

Białkowski, Leon

Ziemia sandecka. Cz. V: Dzierżawa (arenda)

Przegląd Historyczny 12/3, 352-384

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ZIEMIA SANDECKA

(Dokończenie).

V.

Dzierżawa (arenda).

Bardzo rzadkim aktem prawno-prywatnym w ziemi sandeckiej w badanej tu epoce jest umowa dzierżawna. Jakkolwiek bowiem często spotykamy się z wydzierżawianiem nie tylko ziemi ale nawet kmieci z robocznymi, są to zawsze umowy, towarzyszące aktom zastawu, będące więc w istocie środkiem zabezpieczenia sumy procentowej. Wyjaśni to przykład: A. zastawia za pewną sumę pieniężną rolę swoją B., aż do czasu całkowitego wypłacenia mu zastawnej sumy; B. zaś, z nabytych w ten sposób praw, jedno tylko prawo użytkowania tej roli przelewa na zastawcę (A.), wydzierżawiając mu ową rolę za umówioną roczną sumę, będącą prosto zyskiem z pożyczonej temuż zastawcy sumy kapitałnej. Ponieważ dalej omawiam kwestyę zastawu i łączną z nim dzierżawę fikcyjną, tu więc rozpatrzę dzierżawy właściwe.

Nie spotykamy się tu wcale z wydzierżawianiem wielkich majątków (np. całych kluczów) lecz głównie częściowych dóbr szlacheckich. Jakkolwiek tylko kilka umów dzierżawnych mamy, rzucają one pewne światło na ten stosunek. Przedewszystkiem uderza to, że przedmiotem dzierżaw właściwych nigdy nie bywają ludzie, tak częsty przedmiot przy dzierżawach z zastawu płynących, ale tylko ziemia i żywy inwentarz. O motywach poszczególnych wydzierżawień nic nie mówią akta; raz tylko domyśleć się można, że nieletni właściciel pragnie pewnych melioracji, przedewszystkiem przyczynienia nowych ról¹⁾. Trudniej natomiast wnioskować z aktu, mocą którego pewien dziedzic wydzierżawia majątek krewnej (siostrze?) na 4 lata, po których upływie ma się z nią tymże majątkiem narówni podzielić²⁾.

Czynsz dzierżawny, oznaczany zawsze w pieniądzu i płacony albo

¹⁾ Sandec. II, 579—580.

²⁾ Sandec. I, 119.

corok (np. na ś. Marcin) pod karą „piatnadzieścia“¹⁾ albo oznaczany jako suma jednorazowa, o której—choć nie powiedziano czy była płacona zgóry,—trzeba się jednak tego domyślać (o ile nie było osobnych w tej mierze umów) wnioskując z analogii zastawów. Umowy dzierżawne są obustronne t. j. mówią o prawach i obowiązkach właściciela i dzierżawcy, choć często wpisywane są do ksiąg w formie zeznania właściciela. O formie obejmowania majątku przez dzierżawcę zwykle nic akta nie mówią²⁾, odbieranie zaś od dzierżawcy jest zawsze określone przy umowach dzierżaw fikcyjnych, zawieranych przy zastawach, a mianowicie: po ekspiracyi umowy, posiadacz zastawny, stojący tu na stanowisku właściciela, ma sobie dobra odebrać sposobem inekwitacyi (inequitatio) to znaczy wjechania do dóbr, przyczem kładziono warunek, że to wjechanie ma się odbyć spokojnie, bez wyrządzenia jakiejś bądź szkody. Zresztą, jak wyglądała taka inekwitacya, z materiału naszego się nie dowiadujemy.

Czas trwania dzierżaw był rozmaity: od 3 do 10-ciu lat³⁾; przy dzierżawach, zastawom towarzyszących, zawsze termin jednoroczny. Dzierżawca, oddając majątek po upływie dzierżawy, obowiązany był zasiać tyle oziminy (conseminatio hiemalis) ile jej przyjął, tudzież oddać właścicielowi żywy inwentarz, jeżeli mu także był wydzierżawiony⁴⁾.

W jednej z umów czytamy, że właściciel wraz z ziemią wydzierżawia na lat cztery — 10 krów i 3 woły, dzierżawca zaś zobowiązuje się do oddania mu 10 macior i 7 wieprzów⁵⁾. Można by myśleć, że to ekwiwalenty. W innym wypadku dzierżawca, biorący w trzyletnią dzierżawę majątność cząstkowego—jak sam—szlachcica, zobowiązuje się wciągu tego czasu wybudować „stubam et cameram“ na wskazanem miejscu. Właściciel pozwala mu wykarczować pewne krzaki dla zdobycia nowych ról (...rubeta seu radices ad faciendos agros novos). Po rezygnacyi zaś tych dóbr, ma dzierżawca owe przez siebie uczynione role jeszcze do roku trzymać, bez przeszkody ze strony właściciela⁶⁾.

Stałym obowiązkiem właściciela było bronienie i zastępowanie swego dzierżawcy z racyi dzierżawy, przyczem ustanawiano vadium,

¹⁾ Sandec. I, 14, 119.

²⁾ Raz tylko mowa o intromisyi. Sandec I, 13.

³⁾ W czasie od r. 1516 do 1536 spotykamy następujące dzierżawy:

Części w Łukowicy i Wolicy na lat 6 za coroczną tenutę 7 fl. Sandec. I, 13, 15.

Wsi Przyszowa, Kanina, Wysokie i Siekierczyna na lat 10, bez określenia tenuty. Sandec. I, 220.

Części w Porąbce, Wojakowej i Woli z inwentarzem na lat 4 za jednorazową sumę 30 grzywnien. Sandec. I, 26 27.

Siedlisko i pole w Dobrocieszy na lat 7 za jednorazową sumę 2 grzywnien. Sandec. I, 87.

Część Róbkowej na lat 4 za coroczną sumę 10 groszy. Sandec. I, 119.

Część Tabaszowej na 3 lata za jednorazową sumę 6 flor. Sandec. II, 579—580.

Nie znając wielkości odnośnych dóbr, nie sposób wnioskować o stosunku czynszów dzierżawnych.

⁴⁾ Sandec. I, 26—7 i 148.

⁵⁾ Sandec. I, 26.

⁶⁾ Sandec. II, 579—580. Rok 1536.

równające się sumie tenuty dzierżawnej¹⁾. Jeśli majątek wydzierżawiał mąż, którego żona miała zapis oprawy na tych dobrach, to—podobnie jak do aktu zastawu — potrzebny tu był wyraz woli żoninej czyli jej zgoda (*admissio et consensus*)²⁾. Podobnie potrzebne było przyzwolenie niewyposażonej siostry³⁾. Gdy majątek był w posiadaniu rodzeństwa niedzielnego i jeśli tylko niektórzy rodzeństwa tego członkowie części swe wydzierżawiali, to ciążył na nich obowiązek bronięcia dzierżawcy od ewentualnych przeszkód ze strony krewnego, nie uczestniczącego w wydzierżawieniu, dopokąd nie dokonają działu i rozgraniczenia pól, do czego także się zobowiązywali⁴⁾.

Właściciel mógł ustąpić prawo pobierania tenuty od dzierżawcy innej osobie⁵⁾.

Ponieważ w materyale naszym nie spotykamy spraw, wynikłych ze stosunków dzierżawnych, więc nie wiemy jakie skutki (korzyści czy straty) ze stosunków tych odnosili kontrahenci, jakoteż wieśniacy.

Zastaw (*obligatio*).

Na każdej niemal karcie ksiąg grodzkich sandeckich znajdujemy zapisy zastawne. Jedne i te same osoby w szeregu lat ponawiają raz dokonane akta, już to nie chcąc utracić tytułu własności do dóbr w zastaw oddanych, już to zachodząc w coraz nowe długi, po spłaceniu starych. By uprzytomnić sobie stosunek zastawu do dzierżawy, oraz zachodzące pomiędzy nimi różnice, trzeba powiedzieć, że stosunek ten jest wprost odwrotny. Bo ze stanowiska pieniężnego, w stosunku dzierżawnym, płatnikiem jest dzierżawca, ku niemu też skierowują się przepisy egzekucyjne takie, jakie obowiązują zwykłego dłużnika. Ze stanowiska zaś majątku, będącego przedmiotem tego stosunku, dzierżawca ma tylko prawo ciągnięcia zeń takich jak właściciel pożytków (o ile nie ma ograniczeń) w pewnym określonym przeciągu czasu. Ale o nabyciu praw własności na gruncie stosunku dzierżawnego mowy być nie może. Wprawdzie dzierżawa wpływała czasem z wierzytelności, gdy np. kto winien komu pewną sumę i, nie mogąc uiścić długu gotówką, za obustronną zgodą, puszcza wierzycielowi w tej sumie majątek w dzierżawę. Mimo to, nie dzierżawę, lecz zastaw należy uważać za pierwotną operację kredytową⁶⁾. W takim też świetle widzieć ją musimy w Sądecczyźnie pierwszej połowy XVI wieku, zwłaszcza wobec zaznaczonego już rozpowszechnienia się tam zastawu a rzadkości dzierżawy właściwej.

Zapotrzebowanie kredytu snąć było wielkie, każdy zaś by naj-

1) Sandec. I, 26—7.

2) Ibidem.

3) Sandec. I, 148.

4) Sandec. I, 13, 15.

5) Sandec. I, 148.

6) Por. St. Krzyżanowski, Morsztynowie w XV w. (Rocznik Krak. t. I, str. 343, 346).

mniejszy posesyonat pozyskiwał go od sąsiada, zapewniając drogą zastawu ewikcyę na swem mieniu. Jeśli w oznaczonym terminie sumy zastawnej nie oddał, majątek mógł się stać własnością zastawnego posiadacza. Zaciąganie długu prostego, choć w życiu codziennem musiało mieć szerokie zastosowanie, nie uwydatniło się jednak w aktach. Rzadko się tam znajduje świadectwo, że ten lub ów pożyczył od innego kilka grzywien czy florenów. W zanotowanych atoli wypadkach zawsze określony bywa termin oddania (np. Boże Narodzenie blisko przyszłe) niekiedy też rozkład na raty (np. półroczne). Formuła kary opiewa, że w razie zaniedbania przez dłużnika terminów, wierzyciel mocen będzie zdać go bez pozwu („przez przepowiedzenia“) na karę „piątnadzieścia“ t. j. 3 grzywien sobie i tyłuż na rzecz sądu, a to co trzeci tydzień (singulis duabus septimanis) tyle razy, ile potrzeba będzie dla całkowitego sumy dłużnej wypłacenia¹⁾. O pożyczkach, czynszach, czy — jakbyśmy nazwali — procentach, przy mniejszych sumach nie zawsze jest mowa. Jednakowoż egzekucya długu prostego bywała utrudniona, bo na wypadek niewypłacalności, ażeby dług zrealizować, musiał wierzyciel przeprowadzić szereg kondemnat na dłużniku i prócz tego brać do dóbr jego intromisyę. Otóż, pominąwszy już częstą bezskuteczność procesu, prościej wyglądał w założeniu i skutkach zastaw, tu bowiem zastawca wręcz upoważnia zastawnika do wwiązania się w dobra w razie niemożności zwrotu sumy zastawnej. Co więcej, wzięty w zastaw majątek zapewniał stały dochód zamiast niepewnych zobowiązań procentowych przy pożyczce zwykłej. Trudno jednak przypuszczać, by umowy zastawne powstawały tylko wtedy, gdy potrzebna była gwarancya długu z pożyczzonej gotówki; częstokroć stosunek zastawny musiał wyczerpywać i umarzać inne zobowiązania, wynikłe na tle zawitych interesów szlachty. Wobec tego zrozumiałe będzie to wielkie rozpowszechnienie się umowy zastawnej. Mogła np. powstać umowa zastawna jako skutek rękojemstwa, to znaczy, że pomiędzy dwie osoby, związane zobowiązaniem dłużnem, wstępowała trzecia w charakterze zastępcy właściwego dłużnika, stawiała się „iścem“ (principalem se pro ipso -- t. j. za dłużnika—posuit debitorem) i zastawiała wierzycielowi swoje mienie²⁾. Stosunek zastawny traktowany był też nieraz jako ewentualność, a więc dłużnik zobowiązuje się do zwrotu długu w pewnym oznaczonym terminie, o ile by zaś warunku tego nie dopełnił, odda wierzycielowi cały czy też część majątku swojego w zastaw, dając mu wtedy do dóbr swych „realną intromisyę, tenutę i aktualną posesyę“³⁾.

Prawa zastawne, podobnie jak prawa własności, były dziedziczne⁴⁾, można też było ustępować je innym osobom⁵⁾.

Zdarza się, że jeden i ten sam zastaw przechodzi z rąk do rąk, czyli, że pierwszy zastawnik odpisuje, odkazuje prawo do zastawianego

1) Sandec. I, 12. R. 1516.

2) Sandec. I, 7 i 43.—Por. Dąbkowski, Rękojemstwo w prawie polskiem średniowiecznem, str. 37.

3) Sandec. I, 380 i w. in,

4) Sandec. I, 312.

5) Sandec. I, 237, 330.

przedmiotu drugiemu, ten trzeciemu i t. d.¹⁾). Właściciel mógł upoważnić inną osobę do wykupienia zastawionych przez siebie dóbr, dając takiej osobie w tym kierunku plenipotecję (potestatem ac facultatem) i gwarantując zarazem spokojne dóbr tych posiadanie aż póki kosztu włożonego mu nie zwróci²⁾).

Właściciel nie mógł zastawiać dóbr więcej niż jednej osobie na raz. Jeśli zaś zastawiał jeden i ten sam przedmiot więcej niż jednej osobie, to tylko wtedy, gdy kontrahenci stanowili jedność pod względem prawnym, występowali solidarnie, pospólną ręką. Przeto osoba, biorąca zastaw, mogła go nie przyjąć, o ile wiedziała, że już kto inny ma podobne prawa do odnośnych dóbr. Na dobrach już zastawionych nie mógł właściciel czynić zapisów oprawy i wiana na rzecz żony³⁾. Dzierżawca zastawianego majątku, o ile nie miał przeszkadzać objęciu zastawu, musiał się do tego wyraźnie zobowiązać i dopuścić intromisyi zastawnika⁴⁾. Intromisya czyli wwiązanie, dokonana urzędowo, to zn. przez podstarościego, dwóch szlachciców i woźnego, odbywała się wobec zwołanych kmieci⁵⁾.

Umowa zastawna jest już skutkiem, treściwym wynikiem poprzedzających ją obustronnych rokowań i rozważań, których toku nie znamy wcale. Daje się jednak stwierdzić, iż biorący zastaw baczył na wartość zastawianych sobie dóbr, miarkował, czy ta ich wartość odpowiada wysokości sumy, którą na zastaw właścicielowi dawał⁶⁾. A więc dobra nie mogły być zastawione za sumę większą niż były warte. Że zaś przeciwnie — mogły być zastawione za sumę mniejszą niż były warte, mamy na to bardzo dużo świadectw, a mianowicie częstokroć ten, co już zastawił swoje dobra, zaciąga nowy dług u zastawnika i przyłączywszy, czyli dopisawszy ten dług do sumy poprzedniej, ponawia akt zastawu w sumie ogólnej na tych samych dobrach⁷⁾.

W szeregu ogólniejszych uwag o zastawie powtórzyć trzeba to, co się już powiedziało, że tenutaryusz, czyli biorący zastaw, zwykle nie wwiązuje się do dóbr wnet po nabyciu praw zastawnych do nich, lecz je tytułem dzierżawy puszcza właścicielowi najwyżej do roku. Jeśli z ukończeniem się tego terminu właściciel nie wykupi od zastawnika dóbr swoich, to ostatni wjedzie w nie (inequitabit in bona) i będzie je trzymał jako swoje własne, dopóki suma zastawna nie będzie mu wypłacona⁸⁾. To wydzierżawianie, towarzyszące wszystkim rzecz można aktom zastawu w ziemi sandeckiej naszego okresu, miało na celu za-

¹⁾ Np. młyn „na Łobzowie“ na rz. Białej przeszedł jako przedmiot zastawu, wciąż za 12 grzywien, przez ręce 7-iu osób w czasie 1528 r. — 1535 r. Sandec II, 58, 150, 241, 326, 382, 430, 511.—Podobnie pewna rola kmiecia w Wolicy Gabańskiej przechodziła z rąk do rąk za 14 grzywien. Kontrahentami była szlachta możniejsza. Akt z r. 1525 wymienia czterech z kolei następujących do niej uprawnionych. Sandec. I, 330.

²⁾ Sandec. I, 14. 15.

³⁾ Sandec. I, 3.

⁴⁾ Sandec. I, 289 i 301.

⁵⁾ Sandec. I, 289.

⁶⁾ Sandec. I, 176—7.

⁷⁾ Sandec. I, 32, 106 i 131.

⁸⁾ Sandec. I, 32, 106 i 131.

pewnienie zastawnikowi dochodu, względnie procentu od udzielonej przezeń pożyczki, będącej sumą zastawną. Nie we wszystkich jednak aktach takiej dzierżawy fikcyjnej bywa wykazana tenuta (= procent) którą sobie zastrzega zastawnik. Pochodziło to pewnie ztąd, że kontrahenci mogli co do procentu zawrzeć ustną umowę, albo też sama suma zastawna mogła być walutą, zawierającą naraz pożyczony kapitał i procenty.

Owe dzierżawą upozorowane procenty były nierównomierne, zdołałem jednak dostrzedz w odnośnych aktach sandeckich czynsze dzierżawne, przedstawiające 5⁰/₀ (parę razy), 6¹/₃⁰/₀, 8 — 8,9⁰/₀ od pożyczonego na zastaw kapitału¹⁾. Procent to więc niewysoki, a pobierany w sferze nie drobnoszlacheckiej, lecz średniomajętniej.

Z kolei zapytać należy, co bywało przedmiotem zastawu? Najbardziej całe wsi, jedna, dwie lub trzy; najczęściej — tylko pewne działki pojedynczych wsi, a więc role, niwy, otłoki, łąki, młyny, karczmy, przewóz (navigium) i w znacznej mierze kmiecie z robociznami i czynszami. Chcąc się bliżej przyjrzeć przedmiotom i warunkom zastawu, miast całego materyału, przejdźmy tylko jego ułamek, który pod względem treści niczem się od reszty nie różni, zawiera bowiem wszystkie odcienie stosunków zastawnych, ma zaś tę przewagę nad luźnymi aktami, że dotyczy działalności kredytowej jednej osoby; jeden więc kontrahent (jakżeby instytucya) wciąż będzie stały.

Z grona zamożniejszych ziemian sandeckich w pierwszej połowie wieku XVI wyróżniał się Andrzej Pielsz Rogowski herbu Nabra. Wieś Rogi była jego ojcowizną, na której też zastajemy go z rokiem 1516; kiedy zaś z biegiem lat, koło roku 1540, stał się nadto dziedzicem Czarnegopotoku, Slembarku, Knuruwa, Hartlowej, Woli Strońskiej, Zagorowa, Świdnika oraz tenutaryuszem czyli zastawnym posiadaczem paru wiosek szlacheckich,—zawdzięczał to całkowicie swym zdolnościom gospodarczym i zabiegliwości²⁾. Andrzej Rogowski pożyczał szlachcie mniejsze i większe sumy pieniężne od kilku grzywien do 350 florenów; dłużnikami jego bywała przeważnie szlachta tego co i on poziomu (Bobowscy, Białowoccy, Byliccy, Gabańscy, Kędziorkowie Roźnowie, Strońscy, Szalowscy, Wierzbietowie, Wiktorowie). Z drobną szlachtą zagrodową w sprawy pieniężne się nie wdawał: interesy tej warstwy nie wychodziły poza jej sferę, pośród siebie wynajdowała ona kredytorów³⁾. Łatwo bowiem zrozumieć, że udzielenie pożyczki zubożałemu zagrodowcowi nie dawało żadnej rękojmi zwrotu, a nawet wzięcie w zastaw jego działu ukazywało w perspektywie chyba przewlekły proces i niemożność spokojnego utrzymania się w posiadaniu szmatu ziemi, czasem nazbyt dro-

¹⁾ Sandec. I, 2—3, 5, 10, 101, 141; II, 333, 410—412, 549—551.

²⁾ Sandec. I, 47; II, 547, 614; III, 43, 99.—Nb. Czarnypotok należy doń już w r. 1517.

³⁾ Mamy także przykłady zadłużania się zagrodowego szlachcica u kmiecia. W r. 1520 kmieć z wsi szlacheckiej Załęża bierze w zastaw siedlisko w Nieznamirowicach od jednej z tamtejszych rodzin szlacheckich za dług jednej grzywiny (Czchov. IX, 199). W roku zaś 1533 szlachcic zastawia trzy niwy w Nieznamirowicach innemu kmieciowi z tegoż Załęża za dług dwóch grzywien (Sandec. II, 341).

bnego i obciążonego wieloma pretensjami sąsiadów i krewnych. Najgłówniejszą jednak przeszkodą było to, że jeśli zagrodowiec nie miał kmieci (co bywało często), to do majątku jego łatwiej było wwiązać się takiemu, który podobnie jak on samby ziemię uprawiał, niż szlachcicowi możniejszemu, któryby musiał szukać wpieryw kmiecia-osadnika.

Zkąd miał p. Rogowski gotowiznę, z akt dojść trudno. Mógł już nieco odziedziczyć, a następnie dorabiać się w gospodarstwie, ale widoczna, że i sam się zapożyczał. Pożyczał zaś od ludzi w grosz zasobnych, jako to: od rajcy sandeckiego Jana Marka (a był to dług największy, 636 flor. wynoszący) od Krzesza z Męciny, od sołtysa Gostwickiego, Marcina z Kurowa archidyakona i officyała sandeckiego, najczęściej od Mikołaja Siemichowskiego pisarza grodzkiego¹⁾. Rogowski zapożyczając się, określał zawsze termin, w którym miał się uiścić i tylko warunkowo zobowiązywał się do dania intromisyi do jednej ze swoich wsi (zwykle do Czarnegopotoku lub Świdnika). Nikt się jednak z nim nigdy o pieniądze nie prawuje, ani się wwiązuje do dóbr jego; owszem, częste są kwitacye z długu, dokonywane zwyczajem ówczesnym bardzo prosto: przekreślano w księdze grodzkiej odnośny oblig i notowano na marginesie, że zapiskę tę się kasuje i niszczy na wyraźne żądanie zaspokojonego wierzyciela²⁾.

Tak więc Rogowski brał w zastaw (w czasie od r. 1516—1540) wsie całe (4 razy) i części tychże (6 razy), dwór z wzorem czyli ornym gruntem folwarcznym (1 raz), role osiadłe kmiece w rozmaitych wsiach (13 razy), młyny i karczmy (kilkakrotnie), wreszcie kmieci z robociznami i czynszami (10 razy)³⁾. Wszelkie inne umowy zastawne w ziemi sandeckiej dotyczyły tychże przedmiotów z przewagą części wsi i ról kmiecych. Zagrodowa zaś szlachta, zwłaszcza nie mająca kmieci, zastawiała pomiędzy sobą niwy, niwki, kilka stajani roli i t. p. i to nieraz za sumy takie, jak 1 grzywna lub 3 fertony⁴⁾.

Zestawienie jednorodnych pozycyji, wydobytych z szeregu zastawów, daje przeświadczenie, że nie może być mowy o jakiejś stałej normie zastawnej, nawet dla jednych i tych samych przedmiotów. Tak np. jeden i ten sam młyn bywa kilkakrotnie zastawiany za sumy od 12 do 30 fl.⁵⁾, jedna i ta sama karczma — od 30 do 50 grzywien⁶⁾. Podobnież role osiadłe w jednej i tej samej wsi mogą być obciążone długiem zastawnym tak po 27 fl. jak też i po 21 grz.⁷⁾. Jakoż role

¹⁾ Sandec. II, 335—7; 475; 547; 552, 632, 695 i w. i. — Siemichowski na pisarstwie doszedł dóbr wiejsko-miejskich t. j. posiadał w N. Sączu to, co w dawnym mieście polskiem pierwiastek wiejski, rolniczy stanowiło, a mianowicie folwark (praedium) z ogrodami na ulicy ś. Wojciecha (obok folwarku Grabca) tudzież $\frac{3}{4}$ roli na „wielkich łąkach“, drugi folwark w Gołąbkowicach i trzy ogrody za rz. Kamienicą (Sandec. III, 437).

²⁾ O zamożności p. Andrzeja Pielsza świadczą wreszcie i klejnociki córki, zamężnej Wierzbicęnej, szacowane na 500 flor. (Sandec. II, 337—8) oraz wyposazenie pasierbicy 300 florenami (Sandec. I, 169).

³⁾ Nie rachuję tu tych samych zapisów, z roku na rok odnawianych, lecz tylko odrębne nowe zapisy.

⁴⁾ Sandec. I, 227, 248; II, 300; III, 169.

⁵⁾ Sandec. I, 373; II, 212, 235, 245.

⁶⁾ Sandec. I, 106 i 145.

⁷⁾ Sandec. I, 321, 362.

kmiecie już wcale nie mogą służyć do porównań wysokości sum zastawnych, gdy natomiast te same role, oceniane jako jednostki gruntowe, przynajmniej w obrębie każdej wsi, musiały być jednakowe lub bardzo do siebie zbliżone. Niewspółmierne też są sumy, brane na zastaw kmiecia wahające się pomiędzy 4 a 14 grzywami¹⁾. Ale i te, dla przykładu wykazane sumy pieniężne nie mają być rozumiane jako jakieś skrajne, lecz jako przypadkowe i jedynie o braku normy świadczące. Zrozumieć zaś to łatwo, zważywszy, że długi zaciągano rozmaite i że praktycznie nie było możliwe każdorodne wynajdywanie czy też ustalanie i wydzielanie z całości gospodarstwa pewnych jednostek, mających służyć za ewikcyę. Mogło się do tego przyczyniać i większe lub mniejsze obciążenie majątku długami drugorzędnymi—okoliczność z pewnością uwzględniana przy umowach zastawnych.

Zastawy nie zawsze bywały bezterminowe, ekspirujące z chwilą wypłacenia sumy zastawnej, gdyż czasem zastawiano nieruchomość na określonej ilości lat, np. na lat 6 lub 9, po których upływie właściciel obejmował swe dobra przez inekwitacyę²⁾. Możliwe to było tylko wtedy, gdy dobra, idące w zastaw, dawały pewien stały dochód, gdy więc zgóry dawało się przewidzieć, ile trzeba lat zastawnego posiadania, by dochód ów pokrył w całości zaciągniętą pożyczkę. Sprawdza się to bodaj na takim przykładzie: Rożen zastawia Pielszowi karczmę w Mogilnie na lat 9 za 50 grzywien, rezerwując z niej sobie corok kamień łoju. Pielsz natomiast ma z tej karczmy corok na św. Marcin ciągnąć czynszu $4\frac{1}{2}$ grzywien, oraz 2 kamienie łoju³⁾. Zatem, sam czynsz w pieniądzu wyniesie za lat dziewięć $40\frac{1}{2}$ grzywien, wartość zaś 18-tu kamieni łoju, które w ciągu zastawnego posiadania zastawnik wybierze, ma pokryć resztę należnej sumy (t. j. $9\frac{1}{2}$ grz.) oraz za cały czas należny mu odsetek. Ponieważ jednak $\frac{0}{100}$ byłby zbyt niski, więc można przypuścić, iż raczej suma wpisana na zastaw, owe 50 grzywien, jest walutą, zawierającą kapitał pożyczony $\frac{+}{100}$.

Co się tyczy kmieci, to zastawiano ich ze wszystkim tem, co było kmiecią przynależnością, a więc z czynszem, robocizną, polami, łąkami, lasami etc.⁴⁾. Już się wyżej mówiło, że biorący zastaw zwykle wydzierżawiał (fikcyjnie) właścicielowi przedmiot zastawu, zastrzegając sobie dochód z trzymanych zastawem dóbr. Otóż przy zastawie kmieci rzecz miała się tak: biorący kmieci w zastaw wydzierżawiał właścicielowi ich robocizny, które tenutaryuszowi nie były potrzebne, bo w zastawionych dobrach siedzi nadal właściciel, sobie zaś tenutaryusz pozostawia czynsze, płacone przez tych kmieci⁵⁾.

Otóż te czynsze płacili zastawnikowi zapewne nie sami kmiecie ale ich dziedzic a jak przypuszczam, płacił on nie istotne czynsze, lecz tylko pewną sumę, stanowiącą umówiony procent od zaciągniętego długu. Skłania mnie do tego przypuszczenia zaznaczona już różnora-

1) Sandec. I, 82, 237.

2) Sandec. I, 248.

3) Sandec. I, 145.

4) Sandec. I, 3.

5) Sandec. I, 42, 43, 269 i w. in.

kość sum, za które kmiecia zastawiano, bo trudno myśleć, by każda większa bądź mniejsza pożyczka uprawniała do pobierania stałego czynszu kmiecego (*stałego* przynajmniej dla jednej i tej samej wsi lub kmiecia).

Wobec tego na czynsze kmiece w aktach zastawu zapatruję się tylko jako na realne ubezpieczenie procentów, podobnie jak sam zastaw dóbr stanowił w istocie ewikcyę długu.

Kupno — sprzedaż i darowizna.

Akta zastawu dóbr w Sądecczyźnie XVI wieku pod względem liczebności tak dalece przewyższają ilość wszelkich dokonanych w tymże czasie wieczystych alienacyi (sprzedaży, darowizn), że należy wnosić, iż odłużenie ziemiaństwa nie było tu tak wielkie, a przynajmniej, że na mobilizacyę ziemi nie wywierało ono wpływu decydującego. Zwraca uwagę zwłaszcza to, że wielka część aktów kupna-sprzedaży przychodzi do skutku pomiędzy osobami, co do których niema wskazówek jakoby przedtem łączył je stosunek dłużny. Owszem, uzupełnieniem tego, co się mówiło o zastawie, jako o ubezpieczeniu zaciągniętego długu, nie koniecznie pociągającym utratę prawa własności do dóbr na rzecz zastawnika, jest to, że znamy fakty, gdzie właściciel sprzedaje dobra, częściowo obciążone zastawem, nie zastawnikowi, lecz zupełnie komu innemu i dopiero z otrzymanych pieniędzy wykupuje części, w zastawie będące¹⁾.

Wiadomości o pozbywaniu dóbr dostarczają księgi grodzkie sandeckie i ziemskie czchowskie. Odnośne akta dzielę na dwie kategorie: pozbywanie na rzecz krewnych, względnie członków jednej i tej samej rodziny, oraz pozbywanie na rzecz obcych. Kiedy chodzi o cyfrowe przedstawienie ruchu alienacyjnego, uwzględniam tylko ostatnią kategorię; mówiąc zaś o *sposobach* pozbycia, obserwuję obie. Otóż, w oznaczonym na czele studyum okresie czasu akta grodzkie sandeckie zawierają 68 aktów pozbycia własności ziemskiej pomiędzy osobami obcemi. Z tej liczby, 40 aktów przypada na stosunki drobno szlacheckie, 28 zaś na kupna i donacje wśród szlachty średniozamożnej, jedno lub kilkowioskowej. Natomiast księgi ziemskie czchowskie notują mnóstwo aktów alienacyjnych, dokonanych przez drobną szlachtę z okolic Czchowa, te jednak trudno uwzględniać z powodu zbyt drobnych przedmiotów alienacyi (np. sprzedaż stajania roli za 2 złp!). Wiedząc z licznych przykładów, jak ściśle przestrzegano, by każdy fakt zmiany właściciela był odpowiednio utrwalony w księgach grodzkich, jak zobowiązywano się do tego pod groźbą równych wartości dóbr lub większych zakładów, należy wątpić, aby jakie akta tej natury mogły uniknąć zapisania w księgach. Jakoż już samo rozejrzenie się w tablicach, przedstawiających stan posiadania w okresie stuletnim (rozdział VIII) dowodzi wiarygodności cyfr powyższych, dotyczących tylko trzydziestolecia²⁾. W całym tym

¹⁾ Sandec. I, 116 i 117.

²⁾ Rozdział VIII, złożony z tablic, pozostaje w rękopisie.

bowiem stuletnim okresie uwidoczniły się zmiany właścicieli w 78 wsiach szlacheckich, włączając w to także wsie, które tylko w swych częściach zmieniały właścicieli, wyjąwszy natomiast wsie drobnoszlacheckie, rozpatrzone osobno (rozdział IV) oraz zmiany, zachodzące notorycznie drogą posagu lub spadku, nie sprzedaży. Rzut oka na te tablice daje wrażenie, znajdujące podstawę w samym materiale, że wsie całkowite, mimo częstych zastawów, trzymały się w owym czasie pewnych rodzin stale; wsie natomiast rozdrobnione ulegały wciąż większemu rozbięciu, ale i w takich wsiach była zawsze jedna lub nawet więcej części w rękę jakiejś zdawna osiadłej rodziny¹⁾.

Co do sposobów sprzedaży, ściąga na się uwagę jeden, polegający na tem, że sam akt sprzedaży bywa poprzedzony przez zeznanie donacyi. Suma, za którą dobra zostają sprzedane, wymieniona bywa tylko w akcie drugim, opiewającym właściwą sprzedaż, lecz w akcie donacyi nie ma o sumie tej mowy²⁾. Przypatrzwszy się głównym formułom obu aktów, widzimy, iż przy sprzedaży np. wsi donacya opiewa, że właściciel rezygnuje (donat dono perpetuae donationis³⁾) na rzecz innej osoby dobra swoje w tej a tej wsi, a mianowicie *dwór* z wzorem czyli gruntami folwarcznymi, robocizny kmiece, młyn, sadzawki etc.; następujący zaś wprost potem akt sprzedaży już tylko ogólnie wymienia, kto, komu, jaką wieś, *za jaką sumę* wierzycie sprzedaje⁴⁾.

Błaha ta napozór formalistyka musi niewątpliwie wypływać z motywów aktualnych i być wyrazem pewnych poglądów współczesnych. Co do mnie, to upatruję w tem objaw niewyrobinienia się w pojęciach ówczesnych zupełnie jasnego poglądu na treść sprzedaży istotnej, jako nieodwołalnego przeniesienia wszelkich praw własności z jednego podmiotu na drugi. Nietylko bowiem prawo bliższości, zapewniające współrodowcom sprzedającego możliwość wykupu pozbytej dziedziny, nie pozwalało na wyrobienie pojęcia własności i pozbywalności—takie, jakie my dziś mamy, lecz pewne surrogaty sprzedaży, przedewszystkiem t. zw. widerkauf, uprawniający sprzedającego do wykupu, w każdej lub w określonej chwili, a następnie zastaw, mogący w zasadzie łatwo zamienić się w sprzedaż—(bo wystarczyło, żeby zastawca nie oddał sumy zastawnej)—wszystko to zmuszało współczesnych do uwydatnienia intencji, dobrej woli i wieczystości przy dokonywaniu istotnej, nieodwołalnej sprzedaży. Tak więc jeden akt wlewano jakżeby w dwie formy, celem uwidocznienia, iż przejście nieruchomości z rąk do rąk w danym razie nie jest zależne jedynie od pobranej wzamian sumy pieniężnej—za której zwrotem dałby się przywrócić dawny stan posiadania—lecz, że pierwszą pobudką aktu była dobra wola i chęć pozbycia się nazawsze praw własności na rzecz nowonabywcy.

¹⁾ Tak np. w Biedzieszynie — Chebdowie, w Faścieszowej — Błońscy i Gierałowie, w Janowicach—Falibogowie, w Porąbce—Otwinowscy i Porębscy i t. p. pomijając typowe wsi zagrodowej szlachty, gdzie bywali odwieczni dziedzice.

²⁾ Bywa tylko wskazówka pośrednia, gdy sprzedający, przyjmując zwykły obowiązek bronięcia nabywcy, dopełnia tego pod zakładem, równym sumie sprzedanej.

³⁾ Sandec. I, 52.

⁴⁾ Sandec. I, 50—1, 88—9.—Czchov IX, 148—9.

Intromisyę do dóbr, braną przez nabywcę na podstawie donacyi, opisuje jedna zapiska w ten sposób: Nabywca przybywa w towarzystwie woźnego i wielu szlachty. Ustępujący właściciel, podniósłszy się z ławy (de scamno), na której siedział przed sienią (ante palacium), daje mu intromisyę wolnie i głosem donośnym (libere et voce sonora) oraz wręcza łańcuch (circa palacium domus magnae... może więc łańcuch od wrzęciądźwów sieni) i nakazuje posłuszeństwo ludności poddanej¹⁾.

Parokrotnie spotykamy się ze szczególnem zjawiskiem na tle stosunków rodzinnych: syn kupuje ziemię od człowieka obcego i tę nabytą majątność zapisuje sposobem donacyi ojcu swemu, z zastrzeżeniem, że po śmierci ojca dobra te znów doń powrócą²⁾. Zdarza się jednak, że ojciec rozporządza taką majątnością w inny sposób³⁾.

Brat, kupujący dobra od brata, przyjmuje niejednokrotnie obowiązki względem rodzeństwa, które ciążyły na sprzedającym, np. płacenie dożywotniej renty (census) siostrze, będącej zakonnice⁴⁾.

Bardzo częste są sprzedaże i donacje, mocą których kobiety ustępują już to prawo własności, już też prawo wienne lub prawo bliższości na rzecz obcych. Wdowa bezdzietna zwykle zrzeka się oprawy, mianej niegdy od męża, na rzecz jego krewnych, np. braci; jeśli zaś ma dzieci, to zrzeka się na ich korzyść. Synowie, którym matka ustała całą oprawę posagu i zapis wiana, podejmowali się obowiązku czuwania nad jej dobrym bytem. W szczególności zaś zobowiązywali się do wypłacania matce pewnej sumy dorocznej i oddania wszystkich jej rzeczy ruchomych. Syn, u którego by matka zamieszkała, bywał wolny od płacenia renty. Nie zapominano w końcu i o moralnym obowiązku nie uchybiania matce⁵⁾.

Brat, sprzedający majątek rodzicielski w obce ręce, musi pozyskać zgodę siostry, zeznaną przez nią przed aktami ziemskimi w formie zrzeczenia się (abrenunciatio)⁶⁾. Podobnie mąż dokonywa aktów alienacyi, łącznie z żoną⁷⁾. Kobieta zamężna do sprzedaży swoich dóbr musi mieć zgodę nie tylko męża ale i jednego ze współklejnotnych lub krewnych, którym będzie jakiś „frater clenodialis“, lub „avunculus consanguineus“⁸⁾.

Zakonnica dokonywa aktów alienacyi za zgodą swoich przełożonych władz duchownych. Tak np. pewna klaryska zeznaje donację

¹⁾ Sandec. II, 205.

²⁾ Sandec. IV, 360.

³⁾ Sandec. III, 132.

⁴⁾ Sandec. II, 201.

⁵⁾ Sandec. II, 725. Mogli się synowie zobowiązać także do świadczenia matce w naturaliach, jak to np. było z Jakóbową Tęgoborską, której synowie mają dawać corok na ś. Marcin kopicę siana, kopę karpi i trzy kopy karasi, niezależnie od renty pieniężnej (Sandec. IV, 240. Rok 1546).

⁶⁾ Sandec. I, 23.

⁷⁾ Sandec. II, 21.

⁸⁾ Sandec. I, 50—1, 135.

dóbr ojczystych i macierzystych, za zgodą gwardyana oraz kaznodziei zakonu ś-go Franciszka w Nowym Sączu ¹⁾.

* *

Wspomniano wyżej o widerkaufach, jako o sprzedaży z prawem odkupu, bardzo więc pokrewnej zastawom i to nietylko pod względem formalnym, ale i w treści, gdyż było to podobnie maskowanie procentu, może nawet lichwy, zakazywanej przez Kościół, tylko jeszcze dokładniejsze niż zastaw. Ta jednak forma alienacji znalazła bardzo nikłe odbicie w aktach sandeckich. Widać, że umowa zastawu wystarczała tu zupełnie. Prostu tylko dwa razy mamy do czynienia z wyderkaufem, jako takim, w okresie wyżej opisanym. W pierwszym wypadku kontrahentami są szlachta, w drugim—klasztor klarysek i dr. Marcin z Kurowa, archidyakon sandecki. W obu razach przedmiotem widerkaufu nie jest nabycie praw własności, lecz jedynie pewnych uprawnień (np. wolny wrąg w lasach) i prawo pobierania czynszów od sumy widerkaufowej ²⁾. Pod względem formalnym akt taki przedstawia się jako wieczysta sprzedaż, z zastrzeżeniem atoli, że jest to sprzedaż „*in vim reemptionis alias nawyderkoff*“ ³⁾.

VI.

Praktyka spadkowa u szlachty.

Działy i niedziały.

Działy zaznajamiają nietylko z ukształtowaniem prawnych i gospodarczych stosunków szlachty, lecz zarazem pozwalają wejść w stosunki rodzinne, na których bardzo często się odbija tok postępowania spadkowego... W parze z tem idą owe pospolite spory graniczne, wywiązujące się nietylko pomiędzy krewnymi, lecz już wogóle towarzyszące sielskiemu życiu sąsiedzkiemu. Znaczna część kłótni i gwałtów na tem właśnie tle powstała. Ileż to razy objają się o karty ksiąg grodzkich skargi wzajemne pomiędzy rodzeństwem o „gwałtowne“ wygnanie i „wybicie“ (*depercussio*) ze spokojnego dóbr posiadania, o niewydzielenie przypadających części spadku i t. p.

Jeśli przedmiotem sporu jest nieruchomość — zwykle ziemia — to urząd starościński wyznacza stronom dzielców (*divisores*) najczęściej po dwóch każdej. Dzielce mieli obowiązek w oznaczonym terminie dokonać sprawiedliwego rozgraniczenia i ustanowić odpowiednie *vadium* (o ile go sąd nie ustanowił) zniewalające strony do trwałego zacho-

¹⁾ Sandec II, 228. R. 1531.

²⁾ 300 fl. na wsi klasztornej Chełmiec daje 12 fl. czyli 4% — zresztą nizki — czynszu rocznego, pobieranego przez wspomnianego archidjakona (Sandec. III, 428. R. 1543).

³⁾ Sandec. I, 332; III, 428.

wania wytkniętych granic. Niekiedy jednakże strony same obierały sobie arbitrów czyli „jednaczy“ i, zgodziwszy się na ich „wynalazek“, zeznawały przed aktami treść dokonanej czynności oraz zawartych zobowiązań. Niejednokrotnie taką akcyę uprawniał swym udziałem sam komornik graniczny. Tak np. w roku 1519 Mikołaj Marcinkowski i Sebastian Nanajko Wielogłowski zgodzili się na przeprowadzenie granic pomiędzy Marcinkowicami a Kłęczanami i Drzykową. W oznaczonym terminie każdy z nich ma stawić dwóch szlachciców arbitrów, nadto razem dwóch superarbitrów i po czterech kmieci — starców uczciwych; komornik zaś graniczny w pełni władzy będzie sypał kopce i stawiał znaki graniczne, podług wskazań owych wybranych¹⁾. Funkcyę teraźniejszych map geometrycznych zastępował u nas znany od wieków sposób szczegółowego opisywania właściwości topograficznych danego terytorium; punktami zaś wytycznymi w przerzucaniu linii granicznej bywały nie tylko kopce, ale stawały się nimi grusze polne, „brzozy garbate“, na których wycinano „ciosna“ t. j. znaki graniczne. Jeden np. z takich opisów działu pól, dokonanego przez całą komisję dzielców, powiada, że rozgraniczenie to, poczęte u jakiegoś kopca, bieży do „rokity“ a stąd do lipy, na której wycięto znak krzyża, od tej zaś lipy do drugiej, stojącej nad strumieniem, na której także jest znak krzyża, a stąd znów do lipy trzeciej, a od trzeciej lipy do brzozy garbatej, tymże znakiem opatrzonej; poczem następuje szereg ośmiu kopców aż do — starego płotu, ciągnącego się koło wiejskiego wygonu²⁾. Brzmi to dziś jakżeby misterny klucz do odszukania zakopanych skarbów. Zresztą wymieniano nazwy lasów, ról, zagród, wykazywano związaną z niemi ludność wieśniaczą. Czasem opisano zabudowania dworskie i folwarczne wraz z ich zawartością, co już jest cechą inwentarzy. Opisy takie mają wartość lokalną, gdyż tylko tam, gdzie powstały, można częściowo odtworzyć granice starożytnych gospodarstw, o ile nie zaginęły jeszcze pierwotne nazwy topograficzne, przyczem trzeba pamiętać, że często np. nazwy lasów wyrabanych spadały na pola z pod nich wydobyte.

Zanim wglądniemy w treść właściwych działów, zwróćmy wpierv uwagę na niektóre szczegóły prawa spadkowego u szlachty.

Znaną jest rzecz, że pomiędzy małżonkami istniała wspólność majątkowa wskutek zapisu wiana i oprawy posagu na majątku męża. Potrzeba uzyskania zgody żoninej na każdą alienacyę, dokonywaną przez męża, znana już w średniowieczu³⁾, stale jest uwzględniana i w epoce tu rozpatrywanej, jakieśmy się przekonali z przytaczanych już przykładów udziału żony w aktach dobrej woli męża. Na gruncie tej wspólności powstać mógł zapis wzajemnego dożywocia. Była to umowa (contractus et unio), przez którą mąż zapisuje żonie swej dożywotnie wszystkie dobra swoje dziedziczne i zastawne, ruchome i nieruchome, bydło, trzody i wszystek „sprzęt domowy“. Żona mężowi nawzajem zapisuje całą swoją oprawę posagu i wiano⁴⁾.

1) Sandec. I, 123.

2) Sandec. II, 207. Rok 1531.

3) A. Winiarz, Polskie prawo majątkowe-mażeńskie w wiekach średnich, Rozpr. Akad. Um. wyd. hist.-fil. t. 37, str. 203, 215, 216, 217.

4) Czechov. IX, 39. Rok 1517.

Stosunki majątkowe małżonków tworzyły ową „ojczyznę i macierzyzną“, spadającą następnie na dzieci. Posag, tudzież równe mu zazwyczaj wiano — będące darem wzajemnym męża — tenże zabezpieczał żonie na połowie wszystkich dóbr swoich ruchomych i nieruchomych, posiadanych przezeń w chwili tego zapisu, oraz i tych, które w przyszłości nabędzie¹⁾. Żona natomiast daje satysfakcję tym, od których posag otrzymała, a więc ojcu, gdy zaś ten nie żył,—bratu lub braciom, w krótkiej formule zeznając, że się jej stało zadość z dóbr ojczystych i macierzystych; pozatem odstępuje od nich i rzeka się ich na rzecz ojca lub rodzeństwa męskiego²⁾. Rodzina panny nie zawsze wnet wypłaca posag mężowi jej; zobowiązuje się w takich razach do wypłacenia go w określonym terminie, ewentualnie daje intromisyę do nieruchomości³⁾. Jeśli jednak mąż potrzebował koniecznie gotówki, mógł postąpić tak, jak np. Piotr Stroński. Bracia żony⁴⁾ nie dali mu na razie 100 fl. posagu, lecz w tej sumie zastawiają mu dwie karczmy i młyn w Ilmanowej. On natomiast zapisuje żonie posag i równej wysokości wiano—razem 200 fl.—na połowie dóbr swoich; atoli jednocześnie owe karczmy z młynem zastawia już ze swej ręki niejakiemu Janowskiemu. Ten znów wydzierżawia je Strońskiemu aż do chwili wykupna, tytułem zaś tej niby—dzierżawy, w rzeczywistości jako procent, corok od Strońskiego ma 8 fl. (=8%) pobierać.

Żona po śmierci męża mogła odebrać swój posag od rodziny jego. Tak np. Zofia, wdowa po Wojciechu Ciołku z Chronowa, zeznaje, że odebrała od Marcina, ojca mężowego, 12 grzywien „za posag“, sumę nigdy przez męża, za zgodą ojca, na Chronowie jej zapisaną. Dodaje w końcu, że już nic sobie na dobrach tych nie zostawiła, krom reszty oprawy posagu i wiana, którą zostawia dzieciom, z rzeczonym mężem spłodzonym⁵⁾.

Jest w aktach przykład zapisu posagu i wiana matce przez syna, przyczem syn dokonywa tego za zgodą stryja, poręczającego zarazem trwałość zapisu. Ojciec nie żyje, niema jednak wzmianki, by zapis synowski był tylko odnowieniem ojcowskiego, wolno więc przypuszczać, że w danym wypadku ojciec aktu takiego nie zeznał, czyli, że mu żona za jego życia posagu nie wniosła⁶⁾.

Widzieliśmy już wyżej, jak się układał stosunek matki owdowiałej do synów, gdy ta ustępowała im wiano; wiemy zresztą, że zawsze służyło wdowie dożywotnie użytkowanie z dóbr po mężu pozostałych, nazywane w naszych aktach — jak i w źródłach wcześniejszych — *usus-fructus*⁷⁾. Bracia, dokonujący działu ojcowizny, dzielili się także i obowiązkami względem matki i sióstr. I tak np. jeden zobowiązywał się do płacenia matce umówionej sumy dożywotniej; drugi zaopatrywał ją

1) Por. Winiarz, op. cit., str. 170—1, 284.

2) Czchov. IX, 5, 17, 92 etc.

3) Czchov. IX, 21.

4) Słupscy Jan i Mikołaj, synowie Piotra. Siostra ich, Zofia, za Piotrem Strońskim. Czchov. IX, 49—50.

5) Czchov. IX, 42. R. 1517.

6) Czchov. IX, 166. R. 1519.

7) Sandec. II, 400.

w naturalia, przedewszystkiem w zboże (pszenicę, jęczmień, owies); najmłodszy stawał na stanowisku opiekuna i żywiciela matki, podejmując się ją *servare, fovere et nutrire* w domu swym własnym¹⁾). Zobowiązania takie ubierano w szatę aktu prawnego, opatrzonemu nawet w znamiennej formułach poenałem, opiewającą karę „XV“.

Nie wiemy jednak z naszego źródła, jak się rzecz miała z wdową, wychodzącą zamaż powtórnie, pod względem stosunku jej do dóbr dzieci z pierwszego małżeństwa. Celem zapewnienia dziedzictwa po matce, mógł powstać akt, w którym ta zobowiązywała się nie sprzedać nikomu dóbr, które po jej śmierci na syna przejść powinny²⁾). Co zaś do córek, jest przykład, że matka obiera opiekunów dla swych córek i powierza im posagi, stanowiąc, że po jej śmierci mają opiekunowie pieniądze te odpowiednio ulokować, by każdej z nich dawały stały dochód (np. 5 od sta). Wychodząc zaś zamaż, ma każda otrzymać całą sumę i kwitować z dóbr macierzystych³⁾.

Po śmierci obojga rodziców, jeśli pozostał syn i córki, pierwszy brał majątek nieruchomy, wyposażając siostry gotówką. Siostrą, w zakonie zostającym, wypłacali bracia pewną rentę, zwykle niewielką, skoro np. dziedzic siedmiu wsi płacił dwom siostrą mniszkom corok tylko po dwie grzywnie⁴⁾.

Spadek po siostrze niezamężnej szedł na braci, którzy dzielili się przeznaczonym dla niej posagiem, oraz jej ruchomościami⁵⁾.

Jest w aktach naszych wypadek, iż pozostały po śmierci rodziców syn znikł gdzieś bez wieści, wobec tego opiekunem siostr stał się najbliższy krewny z linii ojca, mianowicie brat stryjeczny; on też je wyposaży, sam zaś obejmie dobra stryjowskie. Możliwy atoli powrót zaginionego pociągnie restytucyę jego do ojcowizny, a tem samem ustąpienie z niej stryjeczno⁶⁾.

O dziedziczeniu na mocy testamentu niema nawet mowy w księgach sandeckich naszej epoki. Sam fakt śmierci właściciela dóbr jest decydującym dla jego rodziny lub dalszych krewnych. Jakoż, prócz najprostszego dziedziczenia po ojcu i matce, spotykamy tu braci jako spadkobierców po braciach⁷⁾; synowca i synowicę po stryju⁸⁾; siostrzana po wuju⁹⁾; siostrzana i siostrzenicę po ciotce¹⁰⁾). Za życia ojciec często puszcza synowi tytułem donacyi część swych nieruchomości; czynią to i stryjowie na rzecz synowców. Pierwotnie istniał w Polsce zwyczaj dawania córkom z dóbr nieruchomych pieniężnej odprawy, z czasem jednak kobiety zdobywają prawo dziedziczenia dóbr nieruchomych za-

¹⁾ Sandec. I, 138.—Na zwyczaj obejmowania gniazda rodzinnego przez najmłodszego z braci zwraca uwagę Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów 1907, str. 48.

²⁾ Sandec. III, 96.

³⁾ Sandec. II, 484.

⁴⁾ Sandec. I, 220—2.

⁵⁾ Sandec. I, 220—2.

⁶⁾ Sandec. II, 400—404.

⁷⁾ Sandec. II, 303.

⁸⁾ Sandec. I, 118.

⁹⁾ Sandec. II, 216.

¹⁰⁾ Sandec. I, 52 i 197.

równy nabytych jak dziedzicznych. W Małopolsce już w drugiej połowie wieku XIII dawano posagi w dobrach nieruchomości; naogół jednak o wiele częściej dawano je w ruchomościach, a w szczególności w gotówce¹⁾. Wpływała na to nie tylko obawa rozdrobnienia majątków, ale może silniej — zwłaszcza u szlachty wybitniejszej — chęć ustalenia posiadania pewnych dóbr w linii męskiej, aby zapewnić przez to rodzinie dobrobyt i wpływ na sprawy publiczne danej dzielnicy, województwa czy tylko powiatu. Tak np. jeszcze w w. XIV ród Bogoryów fundował z dóbr, drogą kupna nabytych, ordynację dla potomków męskich swego rodu, zawołania i znaku²⁾. Nieco później, także w XIV w., uczynił to dla swojej krwi Janusz Suchywilk, zapewne za przykładem krewnych Bogoryów, zapewniając prawo dziedziczenia tylko swojej linii, nie zaś całemu rodowi Grzymalitów³⁾. W Sądecczyźnie na mniejszą miarę ujawniają z powodzeniem to dążenie Jordanowie, Wierzbietowie, Wielogłowscy. Oto np. w roku 1527 trzech Wielogłowskich wybrało z dóbr swoich kilka wsi, zjednoczyło je i zawarło umowę co do wzajemnego dziedziczenia, tej treści, że któryby z nich zszedł ze świata bez męskiego potomka, tego spadkobiercą będzie inny z uczestników umowy, mający potomstwo płci męskiej, lub też pozostali synowie jego. Córki, podług prawa, mają otrzymać posagi, wszyscy zaś bliscy krewni od dóbr tych będą odsunięci⁴⁾.

Są zapisy dóbr ziemskich, na rzecz synowców uczynione przez stryja, który mając nieprawego syna; zostawił mu tylko pewną sumę pieniędzy⁵⁾. Inny znów szlachcic, mając tylko córki, robi ewentualnym spadkobiercą synowca, który weźmie spadek po stryju, jeśli tenże zjedzie bez potomków męskich, córkom zaś stryja wypłaci posagi. Zastrzega jednak zapisodawca, że jeśli ten jego spadkobierca umarł bez potomków męskich, to dobra powrócą do córek pierwszego⁶⁾. Bratanek, obdarzony dobrami ziemskimi przez stryja, zobowiązuje się względem niego do pewnych świadczeń. Jest przykład, że obdarowany wsią synowiec stryjowi, zamieszkałemu na starość w mieście, zapewnia dożywotnie pobieranie czynszu (3-ch grzywn) z jednej karczmy, prócz tego będzie mu na św. Marcin własnymi końmi dostarczał pewną ilość zboża (8 mierzyc żyta i 6 mierzyc pszenicy)⁷⁾.

¹⁾ Winiarz, op. cit, str. 160, 198.

²⁾ Kod. Małop. III, str. 98—100.

³⁾ AGZ. III, str. 36—7; IV, str. 212.

⁴⁾ Wielogłowscy: Sebastian Nanajko, Henryk i synowie ich Kasper. syn niegdy Stanisława, w roku 1527 zawarli umowę następującą: „...Quia unientes inter se eorum bona haereditaria, videlicet villas Thworkowa, Jurkow et Thimowa, talem ordinationem pro eisdem bonis inter se fecerunt in hunc qui sequitur modum: quia si et in quantum unus ex eis prole masculina carente, ex hac luce decesserit, extunc alter ex eis, prolem masculinam habens, aut filii ipsius superstites post praefatum patrem suum, praefata omnia bona haereditaria perpetue et in evum obtinebit et obtinebunt. Femina prole superstate existente iuxta statuta regni exdotata, removendo ab eisdem (sc. bonis) omnes alios propinquos consanguineos suos... Omneque jus eorum haereditarium unus in alterum et successores eorum transfunderunt, per ipsum post mortem alterius dicta bona tenendum, habendum etc.“ Sandec. II, 51.

⁵⁾ Sandec. I, 285—6.

⁶⁾ Sandec. II, 306—7.

⁷⁾ Sandec. I, 129.

Jakkolwiek akta takie niewątpliwie świadczą o troskliwej zabiegliwości niektórych rodzin około wzmożenia się majątkowego w linii męskiej, nie przynoszą one wszakże zmian donioślejszych w ukształtowaniu stanu posiadania badanej części kraju, gdyż przykład kilku rodzin, wysuniętych na czoło miejscowego ziemiaństwa, nie znalazł naśladowców w dalszych szeregach szlacheckich.

Dział nie zawsze następował wnet po nabyciu praw sukcesyjnych; owszem, wiemy dobrze skądinąd, że właściwością szlachty polskiej była współwłasność niedzielna na nieruchomościach pomiędzy bracią rodzoną (*fratres indivisi*)¹⁾, mogąca nawet przechodzić na dalsze pokolenia. Jest to owa instytucja wspólnoty majątkowej, pokrewna jakoby słowiańskiej *zadrudze*.

Ostatniej, skomplikowanej formy niedziału, wiążącego nie już braci, lecz dalszych zstępnych, lub krewnych należących do różnych pokoleń, akta sandeckie nie wykazują, choć zapewne niedział taki się zdarzał; tak np. w r. 1509 żyją we wspólnocie stryj z synowcem²⁾. Często jest tu natomiast forma zwykłego niedziału w jednym pokoleniu³⁾. Praktykuje się to szczególnie u drobnej szlachty, zwykle jednak następujące działy świadczą o dążeniu do zindywidualizowania własności ziemskiej. Ale zarówno znaczna ilość zanotowanych w aktach niedziałów, jak—z drugiej strony—drobna liczba wpisanych tam działów, nie nadają się do ujęcia cyfrowego, gdyż nie może ulegać wątpliwości, że większość dokonanych działów, jakoteż wytwarzających się coraz nowych wspólnot, pozostawała w sferze spraw, które nie utrwaliły się w księgach urzędowych w całej rozciągłości kazuistycznej.

W kwestyi nabywania praw i zaciągania zobowiązań przez jednego z członków rodziny w imieniu całej wspólnoty, daje się dostrzedz szczegółów następujących. Jeśli który z braci obciążył długiem, względnie zastawił, jaką część dziedzictwa jeszcze przed działem i nie wykupił, po dokonaniu zaś działu część ta przypadła drugiemu z braci, to pierwszy musiał część tę z praw obcych wyzwolić i bratu, jako prawemu dziedzicowi ustąpić⁴⁾. W umowie zastawnej, zawartej przez dwóch rodzonych braci, stawiano warunek, iż w razie śmierci zastawcy, brat zastawnik będzie dzierzył (*tenebit*) odnośne dobra, dopóki reszta braci, lub spadkobiercy zmarłego, nie spłaca mu sumy zastawnej⁵⁾.

Do części dóbr, niewykupionej z zastawu (którym obciążył ją zmarły właściciel) a przeto nie mogącej uleść działowi, mają równe prawo wszyscy współspadkobiercy, i jeśli jeden z nich zechce taką

¹⁾ Pod r. 1518 jest wzmianka i o dwóch siostrach niedzielnych, ze sfery drobnej szlachty, *sorores indivisae*. Czchov. IX, 127.

²⁾ Kutrzeba, *Materyały do dziejów polskiego ruszenia*, Nr. 690. Dotyczy to dziedziców Ropkowej i Nieznamirówic.

³⁾ „Wspólnota majątkowa (w Polsce) o ile nawet istnieje, przedstawia się tylko jako przejściowe stadium gospodarcze, po którym następuje, jeszcze w tem samem pokoleniu, dział...” przyznaje to prof. Balzer, pomimo, iż zna przykłady i innej natury. (Balzer, *O zadrudze słowiańskiej*, *Kwartalnik histor. rocznik XIII*, str. 191—192).

⁴⁾ Sandec. I, 139.

⁵⁾ Sandec. I, 376.

część wykupić, to powinien „*obwieścić*“ pozostałych, by—jeśli zechcą—mogli w wykupnie uczestniczyć i ewentualnie się podzielić ¹⁾).

Godna jest zaznaczenia własność wspólna, płynąca nie z zasady rodowej czy rodzinnej, lecz ze sposobu nabycia dóbr wspólnym kosztem przez obce osoby, łącząca więc jednostki, pod względem pochodzenia wzajem sobie obce, związane natomiast faktem pospólnego kupna. Zjawisko to można stwierdzić tylko u drobnej szlachty. Wprawdzie zachodziła tu duża różnica od właściwej wspólnoty, gdy bowiem cechą wspólnoty rodowej było, między innymi, wspólne zamieszkanie,—tu tego nie widać wcale. Solidarne nabywanie dóbr nie może uchodzić za rzecz niezwykłą w stosunkach drobnoszlacheckich, gdzie, jak w Sądecczyźnie, na kupno np. jednego łąnu składało się aż trzech szlachciców ²⁾. Rzecz zrozumiała, że stosunki takie rodziły więcej jeszcze niezgody niż wspólnoty rodzinne i jeszcze bardziej ciążyły w kierunku zindywidualizowania własności. Ponieważ współwłasność, wytworzona z współkupna, zwykle mniej bywa dostrzegana przy badaniu wspólnot majątkowych, podam tu bodaj dwa przykłady wyzwalań się z takiej współwłasności.

A. i B. kupili część w pewnej wsi i nie podzielili się nią aż do śmierci. Z czasem synowie A. pozywają synów B. o to, że ci nie chcą im wydzielić odpowiedniego działu tych dóbr. Pozwani zrazu usiłują udowodnić aktami ziemskimi, że już dawno ojcowie byli dobrami tymi się podzielili, dowodów jednak nie produkują. Wobec tego sąd grodzki, przychyłając się ku prośbie powodów, wyznacza dzielców i ustanawia wadium pieniężne pomiędzy stronami; pozwani jednak i do działu się nie stawiają. Ostatecznie sprawę zamyka ugoda polubowna ³⁾).

Powyższy A. kupił był także inną część w owej wsi wespół z CC. Synowie zmarłego A. pozywają ojcowych współników o niedopuszczenie do działu. Lecz tym razem skarga bezskutecznie upada, bo jeden z C. samosiedm zaprzysiągł, że dobra te w swoim czasie zostały podzielone i że należą do nich (t. j. do CC.) „*per praescriptiones terrestres*“ ⁴⁾).

Zbyteczna rozprawiać, że i pośród krewnych zachodzą właśnie i spory na tle rzeczywistych czy tylko urojonych krzywd. Szwagier np. „*gwałtownie*“ wygania wdowę po bracie ze „*spokojnego*“ posiadania oprawy, a na czyniony mu o to przed sądem zarzut rezolutnie odpięra, iż on pani Annycale nie wygnał, ale ona mu sama z dobrej woli majątność swoją „*ad providendum*“ puściła ⁵⁾. Raz tylko słyszymy żalobę siostry na brata, który jej „*providere victu et amictu*“ nie chce i odmawia wydzielenia części ojcowizny ⁶⁾. Ileż jednak skarg takich nie doleciało do grodu! Innym razem siostrzeńce prawują się z wujem o to, że ich „*gwałtownie*“ z domu wyrzucił i zbawił części dóbr posiadanych i chcą udowodnić, że już prawnie od trzech lat spokojnymi byli

¹⁾ Sandec. I, 351.

²⁾ Sandec. III, 328.

³⁾ Sandec. II, 355, 379, 445, 589—590.

⁴⁾ Sandec. II, 383.

⁵⁾ Sandec. II, 32. R. 1527.

⁶⁾ Sandec. II, 301.

posiadaczami, proszą przeto urząd starościński o wwiązanie. Wujaszek ima się prawa i, odwołując się do statutu króla Aleksandra, odpiesa, że sprawa ta, jako przedawniona, nie należy do jurysdykcji grodzkiej, prosi zatem o wolność od skargi¹⁾. Mimo tych i innych przedstawień, pozwany zostaje zmuszony do dania intronisyi skarżącym „iuxta ipso-
rum perluca“²⁾.

A bracia? Ci także niekiedy z domu się wyganiają, lecz w potrzebie nawet długi płaci brat za — zmarłego wprawdzie — brata. Tak przynajmniej uczynił Mikołaj Jeżowski, dziedziczny wójt w Grybowie, który siłą długów popłacił za brata swojego Dawida. Dawid zginął na Podolu; idąc niegdy na wyprawę, sposobił się pośpiesznie, tu na kredyt, ówdzie na zastaw sołtysiego przywileju, pobrał konie i rynsztunki... Każdemu staje się zadość, bierze żołąd czeladka (familia), która na kresach zostawiła pana³⁾.

VII.

Kilka rysów kulturalnych z życia szlachty sandeckiej w pierwszej połowie XVI-go wieku.

Zbyteczna mówić o korzyści badań nad obyczajowością staropolską, o pomnażaniu kart, z których dłoń umiejętna ułoży kiedyś ową „historię naturalną Polaka“ — jak ją nazywa Łoziński. Nadmienię tylko, że przyczynek niniejszy wydaje się usprawiedliwionym i z tego względu, że obejmuje szereg objawów życia jednej grupy społecznej na niewielkim wprawdzie obszarze, lecz w obrębie epoki, z której nie pozostało wcale pomników literackich tego rodzaju, co późniejsze nieco dyaryusze, pamiętniki, zbiory listów i t. p.

Pragnąc odtworzyć kilka rysów kulturalnych Sądecczyzny czasów Zygmuntowych, nieodzowną było rzeczą zapoznać się z jednostronnym może, ale nader obfitym materiałem, zawartym w aktach grodzkich sandeckich. Źródło jednak nasze — powiedzmy to otwarcie — nie uchyli zasłony, kryjącej wewnątrz umysłowe ludzi, których tu ujrzemy; nie powie nam o ile tkwią oni głowami jeszcze w średniowieczu, lub w jakiej mierze owiała ich już nowożytność. Znamiona grubszych obyczajów czy nawet czyny występne, same jedne, nie staną za kryteria kultury umysłowej. Wszak późniejszy o półtora wieku Pasek, choć zostawi literaturze pomnik żywej myśli i talentu, u schyłku swego życia ukaże się nam w szpetnem świetle dzikiej gwałtowności: — takim pokażą go niedyskretne folia akt sądowych, w chwili, gdy urwany pamiętnik od lat już milczy...

¹⁾ „...Haec res non est juris castrensis et hoc ex eo, quia violenta expulsio de possessione non durat ulterius tantum ad annum et sex septimanas et capitaneus non debet dare litteras ad querelam nisi si aliquis expulsisset aliquem recenter de pacifica possessione hoc est ab anno et sex septimanis, prout hoc latius statutum regis Alexandri folio CXVI declarat“. Sandec. II, 216. Rok 1531.

²⁾ Sandec. II, 234—5.

³⁾ Sandec. I, 198—9. Rok 1521.

Podobnie też z naszego źródła nie dowiemy się, jak np. silne były tu prądy Reformacji, jaki po nich został osad w umysłach, czy nie najwymowniej odbiły się one w sferze ekonomicznej, w owych licznych sprawach o dziesięciny. Zresztą skądinąd wiemy, że „średnio-wieczne zbyt u nas się przedłuża... Jednostki po dworach i miastach, szczególnie pod wpływem podróży zagranicznych, humanizują się rychło i z gruntu, ale masy, nawet szlacheckie..., żyją patryarchalnie jak żyły dawniej, bez szkół i ksiąg, bez ogłady i znajomości świata, bez wyższych dążeń“¹⁾.

Niektóre braki podanego tu obrazu uzupełniają prace S. Morawskiego. Nagromadził on w nich sporo materiału faktycznego, zdradzającego w jaskrawych a prawdziwych kolorach i „odwrotną stronę obyczajów duchowieństwa sandeckiego“ i ową przychylność znaczniejszej szlachty ku nowym wyznaniom i kulturę miasta. Akta, z których czerpał, wymownie świadczą o stosunku pomiędzy wolnomyślnością nawet możniejszej szlachty sandeckiej (Wielogłowscy, Krzeszowie, Wierzbietowie, Taszyccy, Błońscy) a niechęcią jej do płacenia kościołom dziesięcin, oraz dążeniem do przywłaszczenia sobie ról plebańskich²⁾. Tu wszelako w to się nie wdamy, lecz wyłącznie w świetle naszego źródła rzucimy okiem na bardziej charakterystyczne rysy obyczajowe, z których raczej o poziomie ludzi etycznym i ekonomicznym niż o umysłowym wnioskować by można.

Materiał archiwalny, na którym osnuty szkic niniejszy, dostarcza bardzo mało szczegółów, mówiących o życiu domowym szlachcica, o jego akcesoryach zewnętrznych, zdobniczych. Jak wyglądał i z czego się składał dwór szlachecki, wobec wielkiej rzadkości inwentarzy z owych czasów, nie wiele powiedzieć można. Najstarsze księgi sandeckie zanotowały dwa tylko opisy dworu. Naprzód znajdujemy opis zameczku, zwanego *fortalitium*, podany z powodu działu dóbr Jezowa nad rz. Białą, na pograniczu biecko-sandeckim. Akt ów pochodzi z roku 1525, w którym dokonano kilku z kolei działów Jezowa. Jeden z nich znany był w odpisie prof. Łuszczkiewiczowi, nie ten jednak, który tu podaję. Opis ów nadaje się do porównania ze wspomnianym opisem u Łuszczkiewicza³⁾ i ma nad nim tę przewagę, że zawiera techniczne nazwy polskie obok łacińskich. Wyrazy te podaję z zachowaniem ortografii oryginału, szerszą zaś interpretację zostawiam kompetentnym w rzeczach dawnego budownictwa.

Dwie *szwyethnjczky* (albae stubae) i *komnatha* (caminata) i wszystko *schowanye* (reservacula) supra eisdem stubis albis. Item celarium et caminata supra celarium. Item *ganku* duae partes. Item *przegrodek wssytek* et stuba nigra et *szamborza*⁴⁾ nad wroty et hü debent claves habere et claudere castrum. Item pons alias *mostu* duas partes debent (scil. sucesores) reformare. Item *wmąyrzvu* camera una in pa-

¹⁾ A. Brückner: Mikołaj Rej. Kraków, 1905, str. 357.

²⁾ Szczęsny Morawski: Arjanie polscy, Lwów 1906, str. 11, 22, 36 — 52 i 73. Tenże, Sądecczyzna t. 2-gi, Kraków 1865, str. 391, 407—410.

³⁾ Pamiętnik Akademii Umiej. tom 8-my, str. 200.

⁴⁾ Znaczenie samborzy objaśnia Łoziński, Życie polskie.

latio alias *ssyeny* et supra stuba reservaculum. Item de olodio alias *gumna* duae partes et duae *przczelky*. Item *obory* et *okola* duae partes. Item ortus qui jacet inferius *mayrza* partes duae. Następują dalej pola, lasy etc.¹⁾.

Nieco później, w r. 1529, spotykamy opis dworu w Wojnarowej, wsi powiatu bieckiego²⁾. Opis ten znalazł się w aktach sandeckich, ponieważ dziedzice Wojnarowej, Bylinowie, mieli dobra i w Sądeczynie, dzieląc się zaś, podzielili się i dworem, a to w ten sposób:

a) Marcinowi przypadła połowa dworu, videlicet alba stuba antiqua cum pisterna; medietas horrei³⁾; połowa obory, stajen dla bydła i ogrodu.

b) Stanisławowi—druga dworu połowa, videlicet balneum, braxatorium, stuba nigra alias *dojnyk*; połowa gumna, obory, stajni dla bydła i pół ogrodu.

c) Stefanowi — stuba alba cum camera caminata, repositorium in monte⁴⁾ eiusdem stubae et caminata; nadto pół stajni końskiej.

d) Janowi—caminata cum camino, palatium cum residentia aestivali una cum repositoio superiori, tudzież druga połowa stajni końskiej.

Teoretyczne wydzielenie budynków gospodarskich mogłoby tu być o tyle niewłaściwe, o ile nie wiemy w jakim faktycznym stosunku znajdowały się one do mieszkalnych części dworu. Są bowiem szczególne wskazujące, że pewne ubikacje gospodarcze łączyły się bezpośrednio z mieszkalnymi, jak np. browar lub owa „stuba nigra alias dojnyk“ (w której więc krowy dojono!). Tamtoczesne dwory sandeckie naogół musiały być obszerne, skoro taki np. dworek sołtysi w Świrkli miał samych komór siedm⁵⁾.

W zakresie przedmiotów artystycznych jedynie sztuka kościelna przekazała nieco świadectw o pewnym wyrobieniu estetycznym—nie wiadomo czy fundatorów czy artystów!⁶⁾. Nie brakło zapewne i wśród szlachty miłośników wyrobów kunsztownych; jakoż w domu średniej możności szlachcica Strońskiego znajdują się takie np. klejnociki: „3 *czewky* formati auri; collare de margaretis flor. 30; pretexta de margaretis flor 18; alia pretexta alias *tkanka* de margarets flor. 12. Duo annuli aurei: unus cum lapide *rubyn* et alter cum lapide *turkus* flor. 18; alii duo annuli aurei flor. 10. Peplum ex auro flor. 6...“⁷⁾.

Co więcej, z ksiąg grodzkich sandeckich okazuje się, że w roku 1545 istniał w Nowym Sączu jakiś złotnik Włoch: aurifaber Italus, imieniem Jakób, znać zdawna tu osiadły, żonaty z mieszczką⁸⁾. W życiu atoli codziennem praktykowała się skromność i prostota, ustępująca jednak błyskotliwości, gdy się bywało przedmiotem uwagi obcych. Tak

1) Sandec. I, 351.

2) Sandec. II. 113.

3) Horreum = gumno. stodoła.

4) Jest to t. zw. wyżka na górze (in monte) czyli na strychu.

5) Sandec. IV, 756 i 895.

6) Pamiętnik Akad. Um. t. 8, str. 200.

7) Sandec. III, 382. Rok 1542.

8) Sandec. IV, 53.

oto niejaka pani Marcinkowska, nie mając własnych klejnotów, pożyczą pasek złocony i naszyjnik z pereł od sąsiadki—byle się wystawić; sama natomiast zastawę stołową posiada bardzo skromną: tylko jedną srebrną łyżkę a zresztą — sama cyna, jako więc dwie tace i trzy talerze! Z tem wszystkiem jest ta pani dożywotniczką jednej wsi z inwentarzem dochodowym i z młynem¹⁾.

Nie mogąc odtworzyć tak, jakby należało, obrazu kultury estetycznej, w dalszym ciągu opowiadania będę usiłował dać zarys mniej pięknych ale wyrazistszych stron życia szlachty sandeckiej.

Początkowe akta w dłuższym okresie czasu (1516—1531) są niemal zupełnie niekrwawe: są to, z małymi wyjątkami, akta dobrej woli. Już jednak około roku 1531 pojawiają się żaloby na gwałtowników, napadających na dwory szlacheckie i kmiecie, rabujących po drogach publicznych, niszczących cudze mienie. Urząd grodzki coraz częściej notuje lakoniczne wiadomości o żywej wymianie ran krwawych, sińców, uchromień, „przedrapień“ pomiędzy osobami różnej płci, wieku i stanu. Trudnoby się narazie oprzeć zdumieniu wobec tak dobitnych znamion pogorszenia się stosunków, gdyby nie świadomość, że w rzeczywistości takiej zmiany być nie mogło, że ów poprzedni spokój i łagodność obyczajów w Sądecczyźnie, to tylko papierowa złuda. Przedewszystkiem zatargi i zwady były wrodzoną niemal właściwością drobnej szlachty; do pewnego jednak czasu dochodzenie wzajemnych krzywd i zadośćuczynienie spoczywało w ręku stron interesowanych, co oczywiście wzmagało jeszcze wzrost wykroczeń. Dopiero władza królewska, by ukrócić niekarność, przedsięwzięła środki, rzekomo powściągające samowolę, których wyrazem są częste zakłady (vadia) królewskie i starościńskie pomiędzy zwaśnionymi, jakoteż obowiązek dochodzenia krzywd w drodze prawnej, ztąd więc coraz częstsze zeznania i skargi w księgach grodzkich, nadające tylko pozory legalności postępkom, nigdy z inicjatywy władzy najbliższej nie badanym. Mężobójstwo jednak jest tu rzadkie. W okresie 33 lat (1516—1550) akta notują sześć wypadków zabicia szlachcica przez szlachcica, jeden — mieszczanina przez szlachcica i dwa wypadki pomiędzy chłopami. Rzecz zwykle kończyła się główszczyzną i o zemście nie słyhać, zaszedł raz nawet przykład wręcz przeciwny. Stanisław Stroński umiera skutkiem ran, zadanych mu przez Jana Sędzimirza z Łukowicy, przed śmiercią jednak przebacza mu, rękę podaje, oraz poleca się jego opiece na czas trwania choroby; w razie zaś wyzdrowienia uprasza, by się z nim co do nawiązki za rany ułożył²⁾.

W innym wypadku zabójstwo zostało dokonane w obronie własnego życia, a główszczyzna wysokości stu grzywien stanowiła zadośćuczynienie³⁾. Mężobójstwo, spełnione w sferze drobnej szlachty, ma ce-

¹⁾ Sandec. II, 19—20.

²⁾ Sandec. IV, 560.

³⁾ Sandec. II, 14 i 16. Hermolaus Jordan za zabicie Jakóba Kępińskiego w r. 1526.

chy właściwe wystąpieniom tego żywiołu społecznego i dokonane bywa tłumnie a uczestnikami zbrodni są nieraz jednostki spokrewnione, nawet ojciec z synem¹⁾. Niewątpliwie w takich wypadkach jawią się dogasające pod wpływem prawodawstwa resztki zemsty gromadnej, rodowej czy rodzinnej²⁾. Bójki natomiast i napady nie należą do rzadkości. I w tym kierunku największą ruchliwością odznaczała się drobna szlachta, ów szary tłum dziedziców z Dobrocieszy, Druszkowa, Wojakowej, Kałów, Znamirówic i t. d., którzy już po ojcach z XV wieku odziedziczyli najzawilsze szachownice ról, przedwieczne a wciąż żywe kłótnie, gordyjskie węzły krwi, heraldycznie nie dające się skwalifikować już za Długosza, wreszcie zawsze jednaki objawy barbarzyństwa, cechującego drobiazg szlachecki i innych ziem i późniejszych czasów³⁾.

W okresie czasu pomiędzy r. 1531 a 1550 napotykamy w aktach grodzkich sandeckich ogółem około 250 wypadków pobicia i poranienia. Najczęściej słyhać o bójkach pomiędzy szlachtą i pomiędzy chłopami.

Wypadki pobicia i poranienia
(r. 1531 — r. 1550).

	szlachcica	szlachciankę	chłopa	chłopkę	mieszczanina
szlachcic	104	21	33	6	5
szlachcianka		2	2		
chłop	14	2	49		
chłopka		2			
mieszczanin	4				

Załączona tablica wykazuje tę oryginalną stronę stosunków pomiędzy ludźmi różnych warstw i pici. Najwszechstronniej ustosunkowanym jest szlachcic, w przeciwieństwie do mieszczanina, który zaledwie zdobywa się na wzajemność względem pierwszego. Kobiety zajmują przeważnie stanowisko bierne. Chłop wobec szlachcica nie może

¹⁾ Sandec. III, 62. Rok 1539.

²⁾ Por. Kutrzeba, Mężobójstwo w prawie polskiem. Rozpr. Ak. Um. t. 50, str. 97 i n.

³⁾ Por. Dra J. T. Baranowskiego, Podlasie w przededniu unii lubelskiej (Przegląd historyczny tom siódmy, str. 59—62).

się pokusić o równoważnik, ale ze szlachcianką drobny swój porachunek reguluje ściśle. Poszkodowany najczęściej okazuje przed urzędem grodzkim odniesione rany, wymienia od kogo je otrzymał, niekiedy uwzględnia okoliczności, lecz zwykle pomija pobudki, które rzuciły przeciwnikiem. Np. Grabania z Druszkowa okazuje ośmnaście ran krwawych, mówiąc, że mu je podczas snu (!) zadał Połomski z Połomi, o którym dowiadujemy się następnie, że za niezapłacenie Grabani nawiązki został skazany na banicję¹⁾. Strońskiemu zaś, szlachcicowi możniejszemu, niejaki Osiecki, sprawca z Gołkowiec, zębami ugryzł palec u lewej ręki²⁾.

Szlachcianki okazują przed urzędem sińce na głowie i włosy powyrywane i to bynajmniej nie dłonią mężów, lecz miłych sąsiadów³⁾. Bije się szlachta i z chłopami, od których nie różni się kulturą umysłową, a często i materyjalną. Taki np. karczmarz w Łobzowie (koło Kątów) nobilis Iwkowski odbiera sińce od chłopca, młynarza tamecznego⁴⁾, albo znów nobilis Połomski, „rezydujący“ w karczmie w Męcinie, rani szlachcica Gostwickiego⁵⁾. I na plebana od św. Świrada w Tropiu, wielbego Sebastyana Wągrzynowskiego, żali się raniony kmieć z Parkoszkówki⁶⁾. To znów Białowocki z Wiatrowic na wolnej drodze królewskiej obije kmiecia biskupiego; zniszczy mu pozew, który tenże ma przy sobie, i gwałtem odbierze mu 30 groszy i obuwie⁷⁾. Innym razem niejaki Iwanko, sołtys z Łabowej, skarży Porąbskiego z Wojakowej o zbrojny napad i ciężkie na drodze publicznej poranienie. Porąbski nie chce odpowiadać, bo sprawa dotyczy „honoru“ jego, powód zaś nie jest mu równy urodzeniem, uprasza więc sąd o odesłanie ich obu na rozprawę przed majestat królewski⁸⁾. Napadu na drodze, ale już na szlachcica, dokonywa z poczem pomocników Jan Białowocki, godząc na Bieniasza z Porąbki — na drodze z Tropia do Wiatrowic — i zadając mu rany i sińce. Po szeregu terminów dostaje Bieniasz woznego dla dokonania wwiązania do dóbr winowajcy, w całym swym zysku⁹⁾.

Stosunki sąsiedzkie urozmaicano sobie wedle możności: jakaś pani z czeladzią stratuje sąsiadowi trzy stajania owsa¹⁰⁾; sąsiad sąsiadowi odbije przemocą bydło, zajęte w żętej pszenicy, zadając nadto poszkodowanemu rany i obelgi na własnej jego dziedzinie¹¹⁾.

Celem zapobieżenia czynom jawnej samowoli i gwałtu pomiędzy zwaśnionymi, władza ustanawiała vadia czyli zakłady. W okresie czasu od r. 1516 do r. 1549 w obrębie ziemi sandeckiej założono 34 vadia,

1) Sandec III, 235 i 362.

2) Sandec III, 432 Rok 1543.

3) Sandec III, 223 i 344.

4) Sandec III, 514.

5) Sandec III, 225.

6) Sandec III, 221.

7) Sandec II, 523.

8) Sandec II, 107.

9) Sandec III, 17.

10) Sandec IV, 818.

11) Sandec II, 526—8, 530.

w tej liczbie sześć wadyów królewskich, z których najwyższe wynosiło tysiąc grzywien¹⁾, dwa niższe po tysiąc florenów, najniższe — 300 grzywien²⁾. Stały był warunek, że strona łamiąca nakazany pokój, płaci połowę sumy zakładowej na rzecz skarbu a połowę stronie dostrzymującej. Inne wadya zakładał „mocą majestatu królewskiego“ starosta lub podstarości; z tych najmniejsze wynosiło tu 30 grzywien³⁾, najpospolitsze zaś — 120 grzywien (23 razy). Cel tej interwencji ze strony władzy określała formułka: ...ut in pace et tranquillitate inter se permaneant albo ut in pace securitate vivant, jureque et non diffidationibus violentiisque aliquibus inter se procedant⁴⁾.

Zjawiskiem bardziej niezwykłym niż zatargi w życiu jednostek prywatnych, bywały przykłady niekarność, posuniętej aż do zniewagi sądu. Wypadków takich w pierwszej księdze głodu sandeckiego znajdujemy wprawdzie tylko cztery (pomiędzy r. 1517 a 1526) w dalszych zaś aktach (po rok 1550) nie spotykamy już wcale. Gwałtownik nie poprzestaje na rzuceniu obelg w oblicze sędziego⁵⁾, ale ma odwagę podnieść nań rękę, wołać na pojedynek, a nawet grozić mu zabiciem⁶⁾. Dopuszcza się tego czasem szlachcic, nie mający nawet sprawy w sądzie, przychodzący jednak z mieczem u boku, by groźnie zarzucić sądowi niesłuszny rzekomo wymiar sprawiedliwości i ucisk⁷⁾. Podobnie postąpił Jan Ilowski z Łukowicy, który wszedł do sądu z kordem u pasa i toporem w rękę. Zelżywszy najpierw podstarościę, niechającego jakoby uczynić sprawiedliwości pomiędzy nim a jakimś sługą starosty: „tedy ja oną z nim sam uczynię i w obecności twej go zabiję“—wołał napastnik i dalej wykrzykiwał tak nieprzystojnie i gromko, że aż sąd zaprzestał swych czynności⁸⁾. We wszystkich tych wypadkach przestępców skazywano na karę 14 grzywien, zwaną *siemnadziesta*.

*
*
*

Jednym z wielu, a zarazem bardzo dotkliwym sposobem wzajemnego szkodenia, było prześladowanie kmieci swego przeciwnika. Chłop okaleczony, pozbawiony dachu nad głową, chłop, któremu zboże zniszczono, stając się nędzarzem, ścigał jednocześnie ruinę na swego pana. Podkreślić tu należy, że we wszystkich wypadkach poranienia i pobicia chłopca przez szlachcica, zanotowanych wyżej w statystyce ran, pobity jest poddanym innego szlachcica. Rzecz zrozumiała z tego stanowiska, że poszkodowany przez swego pana w owym czasie już nie

¹⁾ Ustanowione w r. 1546 pomiędzy Marcinem Roźnem a stryjem jego Jakóblem, życiu jego grożącym. Ale już w roku następnym Marcin zajechał i wygnał stryja z dziedzictwa Łąki. Sandec IV, 267, 365.

²⁾ Sandec. I, 308; III, 164, 539; IV, 739.

³⁾ Sandec. I, 53.

⁴⁾ Sandec. I, 9 i 308

⁵⁾ Sandec. I, 37.

⁶⁾ Sandec. I, 162.

⁷⁾ Sandec. I, 383, 386.

⁸⁾ Sandec. I, 382.

mógł pójść na skargę do grodu. Napadając na dwór szlachecki, przychodziło nieraz impet swój skruszyć o mocne ściany i wrota, a nadto i własnej głowy nadstawić, cóż tedy prostszego jak złość i zemstę wyrzucić na wieśniaczej chałupie. Więc i Stanisław Ligęza, tenutaryusz Rożnowa, wpada w kilkaset koni do Paleśnicy, niwecząc dwa domy i zboża na rolach kmiecych Barbary Kąszeńskiej¹⁾. Ligęza jednak—zaznaczam—nie był dziecięciem ziemi sandeckiej i—jeśli ufać aktom—wielu naśladowców nie miał, wypadki bowiem tego rodzaju są tu w owym czasie wprost wyjątkowe²⁾.

Najazdem odpłacano za najazd, zasada zaś wzajemności ujawniała się tak ściśle, że chłopów bito za chłopów, a napadnięty dziedzic odbierał niekiedy ranę od tego samego chłopca, którego w innej okoliczności sam był ranił.

Najazd nocny, pomyślany z krzywdą dla kmieci, kończy się raz porabianiem i postrzelaniem drzwi i ścian u trzech chałup i usiłowaniem wzniesienia pożaru³⁾. Ten sam pierwiastek zemsty na chłopie zdradza chepliwa i na swój czas zapewne humorystyczna odpowiedź, dana przez Krzysztofa Białowockiego woźnemu, przybyłemu do Stanisława Białowockiego z zapytaniem, czy wciąż mu jeszcze grozi:—Ja z nim dotąd nie mam do czynienia, ale gdy przyjdzie potrzeba co poczynać, to go o tem zawiadomię cedułą. Co zaś do ludzi jego z Zagorza, przyznaję się, że chcę ich zbić w polu, na drodze, lub gdziebądź ich dostanę. A jeśli bratu memu winien cokolwiek, to niech mnie szuka u cesarza tureckiego, albo lipskiego⁴⁾, albo w Orawie, albo w grodzie Moraniu—i tam o sprawiedliwość kołaczę!⁵⁾.

Wzmianka o piśmiennym (ceduła) uprzedzeniu kroków nieprzyjacielskich, jedyna zresztą w naszym materyale, dowodzi, że instytucja t. zw. odpowiedzi znana już wtedy była szlachcie sandeckiej, która ją może od węgierskich przejęła sąsiadów. Ale jest w aktach sandeckich zaoblatowana jeszcze jedna cedułka, ciekawa ze względu na autorów i jako zabytek językowy. Oto Jan Sędzimirz z Łukowicy, ów znany nam już, rozgrzeszony przez swą ofiarę sprawca śmierci Strońskiego, otrzymuje w roku 1547 list z pogroźkami, zawieszony we dworze, a wystosowany doń przez jakiś chłopski „ród Hyclków“, siedzący „pod Rogowskim“ to jest poddany Rogowskiego z pobliskich Rogów. Owi Hyclkowie zarzucają mu, że ludzie jego „dzieci sierotami podziałali“, czego on sam jest „przyczyną“, a przeto znać „sprawiedliwości działać nie chce“. „A tak wiedz - kończą—iż pod Rogowskim siedzi Hyclków ród, sprawiedliwości długo czekają; a tak się sam nie nadziejesz, jako się nad tobą nad samym pomścimy, boć nam żal krwi swo-

¹⁾ Sandec. III, 238—9, 244—5. Rok 1541.

²⁾ Jeszcze w r. 1520 Wojakowski z orszakiem towarzyszy najeżdża kmieciami Marka w Faściszowej, zadaje mu ranę, zabiera konia, miecz i rohatynę. Czchov. IX, 211.—W aktach grodzkich sandeckich od r. 1531 do 1545 zapisano tylko pięć wypadków najazdu szlachty na domy kmiecie.

³⁾ Sandec. III, 472—3. Rok 1544.

⁴⁾ Car Lipków tatarów?

⁵⁾ Sandec. III, 462. Rok 1544.

jej. *W krótkim czasie na garle na twym i imieniu na twym to sam ujrzysz!*"¹⁾).

*
*
*

Śród wybitniejszej szlachty sandeckiej widniała rodzina Wielogłowskich, mająca w połowie XVI wieku kilku zawadyackich przedstawicieli. Do takich należą Mikołaj i Stanisław z Lewniowy, synowie Andrzeja, oraz Stanisław i Sebastyan z Wielogłów. Jedni z nich przymocą uprowadzają konie ze stajni krowniaka, inni krwawo dają się we znaki chłopom. Sebastyan nie przepuści pewnemu mieszczaninowi, którego podstępem sprowadzi do gospody, by, bryznawszy mu piwem w oczy, targać za włosy i siekierą zranić²⁾. Tenże Sebastyan wraz z bratem wpadli raz zbrojnie do szynku niejakich Tworków w Nowym Sączu i zaczęli bić jakiegoś sługę pana Branickiego, co widząc gospodarze prosili, by zaniechano gwałtu w ich domu. Tą jednak interwencją ściągnęli na siebie gniew, przyczem sama gospodyni odniosła potłuczenia. Z powstałej w szynku burdy skorzystali ludzie, co siedzieli i pili, w trwodze bowiem o własną skórę, z miejsc się porwali i uciekli, nie zapłaciwszy gospodyni za piwo!³⁾.

Obok Wielogłowskich potrafił też w mieście dokazywać Mikołaj Kępiński ze Starejwsi, także ze szlachty możniejszej. Zamąca ład domowy jednemu ze sławetnych, to znów znienacka napada na kupca i ściga go z dobytą szablą aż do burmistrzowego domu; byłby nawet śmiertelnie powalił samego burmistrza, lecz pohamowany przez pewnego szlachcica, daje tylko folgę do ust cisnącym się wyrzutom w kierunku burmistrza i rajców... Skazano go jednakże na odsiedzenie dwóch niedziel w grodzie, w miejscu „które mu p. podstarości wyznaczył”; czy naprawdę odsiedział, niewiadomo, chociaż dwóch szlachty poręczyło zań, że w pewnym terminie przybyć ma do grodu⁴⁾. Rzadka bowiem była uległość, z jaką np. Leonard Porąbski z Wojakowej oświadcza miejscowemu plebanowi, iż, zgodnie z wynalazkiem jednaczy, gotów był odsiedzieć niedzielę więzienia w grodzie, ale starosta nie chciał go przyjąć ani do więzienia ani na dwór swój—gdyż powód (t. j. ów pleban) nie prosił starosty o więzienie dla niego⁵⁾. Podobnież pewien wójt oznajmia w grodzie, iż przyszedł tu po to, aby odsiedzieć więzę, czyniąc zadość ugodzie, zawartej z jakimś szlachcicem. Można powiedzieć, że wójt ten okazał się godnym swego nazwiska: zwał się bowiem Maciej Zagrzeczny⁶⁾.

Drobna szlachta, tak burzliwa na wsi, powściągała się w mieście, gdzie kara mogła spaść doraźnie, choć ostatecznie i tu znajdowali się poczciwi sąsiedzi, oddalający wymiar kary rękojemstwem wobec grodu.

¹⁾ Sandec. IV, 481—2.

²⁾ Sandec. IV, 145; III, 58, 128, 524

³⁾ Sandec. III, 518—520. R. 1544.

⁴⁾ Sandec. III, 7, 9. R. 1538.

⁵⁾ Sandec. I, 331. R. 1525.

⁶⁾ Sandec. II, 730. R. 1538.

Takich chwilowych wybawców znalazł np. Jan Kobiółka z Ropkowy, przytrzymany w r. 1540 w grodzie za to, że wszedłszy do miecznika (t. j. wyrabiającego i naprawiającego miecze) schwycił swój naprawiony miecz i nie chciał zapłacić za robotę, gdy zaś pomocnik rzemieślnika wzbraniał mu tego, tąż bronią przebił mu nogę¹⁾.

Niektórzy z drobnej tej szlachty osiadali w mieście, stając się z czasem mieszczanami i rezygnując z prerogatyw szlacheckich. Ten i ów do miasta przerzucony szlachcic zrazu zachowuje łączność z pozostałymi na wsi, nie abdykuje nawet z tytułu „nobilis“, a przynajmniej pisarz grodzki tego epitetu mu nie odmawia, z biegiem czasu jednak interesy biorą kierunki rozbieżne i dawna więź się zrywa. Taki — rzecz można — szlachcic w mieszczaństwie już chyba nie skory był do brojenia z obawy... conajmniej losu niejakiego Bartodziejskiego, który poprostu za „kilka słów“, niebacznie wobec mieszczan powiedzianych, przez burmistrza i rajców wtrącony w kajdanach do więzienia, mimo proponowanej kaucyi, nie byłby odzyskał wolności, bo żądano odeń zawysokiej kary pieniężnej. Dopiero król, osobnym mandatem, nakazuje miastu natychmiastowe wypuszczenie więźnia, za złożeniem przezeń wprzód kaucyi, by mógł stanąć przed sądem, oraz by ta niewola nie spowodowała mu szkody w jego sprawach. Lubo akta grodzkie z natury swej nie odzwierciedlają całokształtu tego ruchu emigracyjnego szlachty do miast, to jednak wnosić można, że emigracya ta nie była zbyt ożywiona, bo w przeciągu dość znacznego okresu czasu spostrzegamy tylko kilku ex-ziemian wśród mieszczan sandeckich²⁾.

O wiele częstsze były łączniki pokrewieństwa pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem, zadzierżgane zarówno przez możniejsze, jak i mniej znaczne rodziny. Tu już nietylko drobiazg, chylący się ku ekonomicznej ruinie, ale i znaczniejsze domy (np. Bobowscy, Marcinkowscy, Nawojowscy) kojarzą się w małżeństwach z niższym stanem³⁾. Z tych

¹⁾ Sandec. III, 173.

²⁾ Powyższy Bartodziejski Andrzej, w mandacie królewskim tytułowany nobilis a zarazem nazwany spółmieszczaninem (concivis) sandeckim. Podobnie i syn jego Piotr w r. 1530. Sandec. I, 298; II, 160.—Mieszczanami są choć jeszcze tytułowani ze szlachecka:

Miłkowski Andrzej, przedmieszczanin sandecki 1545 r. Sandec IV, 120.

Porąbski Jan, rajca sandecki, w r. 1524. Sandec. I, 281.

Prandota, syn Stanisława Prandoty, jako człowiek uczciwy zasługuje sobie u mieszczan na pochlebną opinię 1538 r. Sandec. II, 716. 728.

Boczkowscy bracia, w końcu w. XV w Sączu zamieszkali, uważani za spółmieszczan (Morawski, Sąddeckizna II, str. 354).

³⁾ W pierwszej połowie XVI w. spotykamy szereg małżeństw szlachty sandeckiej z mieszczaństwem:

Bobowski Jakób z Brzezny. żonaty z mieszczką Zofią Librantówną, 1516 roku, której braćmi są: Maciej dziekan sandecki, Stanisław i Wojciech (Sandec. I, 7, 43).

Chronowscy Obiadowie z Chronowa w końcu XV w. spokrewnieni z mieszczanami (Morawski, Sąddeckizna II, str. 354).

Ciołek z Chronowa Marcin miał cztery córki za mieszczanami 1523 r. (Czchov. IX, 350).

Giża Stanisław z Trąbek miał córkę za mieszczaninem dobczyckim 1522 r. (Czchov. IX, 289).

odrębnych przykładów nie da się wywnioskować, o ile myśl o uszczupleniu szlachectwa przez nierówne związki małżeńskie nie była obca pojęciom ówczesnej szlachty sandeckiej. Wszelako związki owe nie powodowały umniejszenia zakresu praw społecznych szlachty, bo nie znamy z owego czasu w obrębie Sądecczyzny ani jednej nagany i wywodu szlachectwa.

Drobna slachta łączyła się i z chłopami. Żon z kmiecego) stanu sobie nie brała, ale zdarzało się, że córki wydawała za kmieci¹

* * *

Z pod rygoru prawa miejskiego wracamy znów na wieś i do spraw szlachty pospolicich. Wprowadzie nie będziem się dziwować, kiedy jakiś Kobialka, szlachcic z Ropkowej, pozywa swego sąsiada o „sprząsny

Gniewek Jan z Kończysk miał córkę za mieszczaninem czchowskim 1520 r. (Czchov. IX, 224).

Z Jasiony Kalikst vel Kalisz miał trzy siostry za mieszczanami. (Sandec. I, 124—5, Morawski, II, str. 354—5).

Z Kątów Jana Dzwika córka Katarzyna za mieszczaninem pilzneńskim w r. 1523. (Sandec. I, 260—1).

Marcinkowski Mikołaj z Luławic w r. 1488 żonaty z mieszczką (Morawski, II, str. 375).

Michalczowski z Michalczowy Stanisław ma siostrę Barbarę w r. 1522, wdowę po mieszcz. Janie Kopytku (Sandec. I, 234).

Nawojowski Mikołaj, dziedzic siedmiu wsi, żonaty w r. 1544 z Urszulą, córką Jana Marka rajcy sandeckiego, której zapisał 800 złp. posagu i wiana na połowie dóbr swoich (Sandec. III, 453).

Z Nieznamirówic Katarzyna za Janem Kowalem z Lubowli w r. 1520 (Czchov. IX, 179).

Porąbskiego z Porąbki Mikołaja córka Dorota za sławetnym Andrzejem Żmiąckim 1540 r. (Sandec. III, 113).

Ropkowskiego Stanisława córka Anna, za Feliksem Ambrożkowiczem mieszczaninem sandeckim 1548 r. (Sandec. IV, 572).

Trąbeckiego z Trąbek Jakóba, zwanego Zachwiej, córka Anna, zamężna za mieszczaninem Jakóbem Kitlicą, miała 20 grzywien posagu w r. 1545 (Sandec. IV, 68).

Wita z Witowie Jana córka Barbara, za mieszcz. Marcinem Strzygą w r. 1527 (Sandec. II, 46).

Z Wojakowej Stanisława Lysska córka Dorota, za mieszcz. Piotrem w r. 1547 (Sandec. IV, 337).

Zawadzki Stanisław, podstarości, zmarły 1489 r., miał za żonę mieszczkę (Morawski, II, str. 355).

¹) Z Chronowa Elżbieta, żona kmiecia Leonarda z Porąbki, część swoją w Chronowie sprzedaje za 2 grzywny i ferton Smalcuchowi w r. 1524 (Czchov. IX, 364).

Z Kończysk Wojciecha Białego córka Zofia, zamężna za kmieciem Maciejem ze Zdoni; w r. 1519 ojczyzna i macierzyzna jej warta 7¼ grzyw. (Czchov. IX, 162).

Z Łąk Katarzyna, siostra Stanisława Małosza, żona kmiecia Grzegorza Miąkina z Kierlikówki w r. 1524 (Czchov. IX, 373).

Z Rostoki Witkowskiego Jana córka Katarzyna, zamężna za kmieciem Maciejem Pachotą z Rudv w r. 1522 (IX, 308).

Z Trąbek Jakóba Zachwieja siostra Anna, za kmieciem Jakóbem z Koberzyna w r. 1520 (Czchov. IX, 177).

łańcuch“¹⁾ a niemal współcześnie pani Bobowska prawuje się z panią Marcinkowską o wygodzony jej do czterech niedziel pas srebrny złotony i naszyjnik z pereł²⁾, jednak mamy przed sobą kilka jaskrawszych rysów obyczajowych, noszących piętno epoki a przeto rzutu oka godnych.

Szlachcic, niejaki Andrzej Żydek z Brzozówki, pozywa Jana Szalowskiego z Połomi o gwałt w kościele. Gdy bowiem słuchał nabożeństwa w kościele wojakowskim, natenczas pozwany—„nie mając Boga przed oczyma“ — natarł nań z obelgami i chciał go toporem przebić a potem na cmentarzu powtórnie nań napadł, bił go i za włosy targał. Skarżący, podnosząc doniosłość zniewagi, wyrządzonej wbrew wolnościom i ustawom kościelnym, i szacując sobie ten gwałt do 120 grzywien, stara się o wyrok sądowy. Szalowski natomiast, przez zastępcę, uprasza sąd o ukaranie powoda za to, że o tę samą rzecz tymi samymi słowami pozywał wpierw kogo innego, wbrew zasadzie, iż „nullus homo potest duos homines pro una re citare“, prosi zatem o wolność od pozwu. Sąd, jak zwykle, sprawę odroczył — „ad deliberandum!“³⁾. Ten jedyny przykład zniewagi świątyni, spowodowany pewnie żądzą doraźnego zaspokojenia gniewu, jest objawem niekarności, pokrewnym wypadkom znieważenia sądu, o czem była mowa wyżej.

Jak wyglądały najazdy sąsiedzkie w Sądecczyźnie, dowiadujemy się z niektórych protestacyi, do akt wpisywanych⁴⁾. O pobudkach do nich mniej słyszymy, chociaż najczęściej chodziło o zagarnięcie bodaj na krótko cudzego mienia, zwłaszcza, gdy kłótnia wrzała między krewnymi. Ofiarą jednego z takich najazdów był niejaki Andrzej Trzeciecki, artium magister, o którym nie wiadomo mi, w jakim byłby stosunku do sławnego imiennika swego, poety łańcisko-polskiego i Rejowego biografa. Po stryjach Janie i Andrzeju odziedziczył nasz Jędrzej część Niecwi, Lipnicy niemieckiej i Jańczowy, w których to wsiach współdziedziczył także brat jego stryjeczny, Stanisław, niegdy Tomasza syn. Krewniak ów z pomocnikami swymi, jakoto: z Janem Trzecieckim, zwanym Olechno z Latoszynka, Andrzejem Trzecieckim z Kożuchowa, synem tegoż i innymi, najechał dwór w Niecwi. Sługa poszkodowanego, szl. Jasiński, odniósł przytem rany od kopyt końskich, samego zaś mistrza Jędrzeja napastnicy tak lżyli i tak mu grozili, że musiał porzucić wszystko (nawet książki i rejestra!) i wyjechać—wyzuty z mienia⁵⁾.

Nie wdajemy się w szczegóły innych zajazdów, zaznaczając tylko, że napastnicy nie zadawali się poturbowaniem gospodarza i sług jego, ale złość swą wywierali na koniach, a nawet — na drzewach, słupach, „węglach stajennych“ i t. p., pozostawiając na pamiątkę swych odwiedzin liczne „ciosna“—jak się akta społeczne wyrażają⁶⁾. Ale nie zawsze się udawało czyjaś siedzibę opanować; bywało do przełamania

1) Sandec. II, 206, 222—3.

2) Sandec II, 193, 6, 241, 4.

3) Sandec. II, 492. Rok 1535.

4) Akta grodzkie sandeckie od r. 1531 do 1545 notują 16 wypadków napadu i najazdu szlachty na domy szlacheckie.

5) Sandec. IV, 351. R. 1547.

6) Sandec. IV, 121—3, 132; II, 602; III, 222.

zawiele przeszkód. Po wylamaniu drzwi do sieni (*hostium ad palatium*) nie zawsze już sił starczyło i czasu do takiejże pracy nad drzwiami, wiodącymi do izb (*stubae*) a niekiedy i z pierwszymi trudno się było uporać. W takich razach radzono sobie tak, jak pewien szlachcic, który ze swymi pomocnikami chciał odbić i porąbać wrota do sieni sąsiada (w Dobrocieszy), ale musiał przestać tylko na posiekaniu ścian i wszystkich naokoło domu drzwi; zresztą — wyciął drzewa owocowe w ogrodzie, zabrał charta z dziedzińca i, oczywiście, wykrzykiwał obelgi¹⁾.

Sąsiedztwo Węgier — Słowaccyzna — niewątpliwie znacznie oddziaływało na żywioły niespokojne a chciwe cudzego mienia. Górzysty kraj, przerznięty średnim biegiem Popradu; mógł niejednokrotnie okazać najlepszą ucieczkę powracającym z wypraw na niedaleką północ — i odwrotnie. Zresztą wyprawy takie znajdowały zwykle wspólników i pomocników w kraju, do którego zmierzały; znajdowały ich niestety i u nas. Rzecz ta była chyba niemalej wagi, skoro wiadomość o takich śmiałkach udzieliła się królowi i spowodowała w roku 1536 osobny mandat, datowany w Wilnie, którym król surowo potępia niektórych szlachciców i mieszkańców ziem podgórskich, oraz pogranicza węgierskiego, śmiących z jakimiś królestwa węgierskiego osiedleńcami spółuczestniczyć w działaniach, pośrednio czy bezpośrednio szkodzących sprawom życia publicznego i prywatnego w kraju polskim. Poleca przeto staroście, aby przypomniał takim poddанныm obowiązki wierności i zniewolił ich do niewspomagania ani sprzyjania owym szkodliwcom, a to pod karą gniewu królewskiego²⁾. Akta sandeckie zanotowały jednakże tylko parę dość bladych wypadków, płynących z omawianych tu stosunków sąsiedzkich. Raz Ermolaus Jordan czyni protestacyę, że jacyś niemcy najemnicy, ciągnący z Węgier, najechali wieś jego Tęgorbę, i wdawszy się w sprzeczkę z jednym zagrodnikiem, zelżyli go i nabawili wraz z żoną i córką sińców³⁾. Innym znów razem listownie skarżą się węgierscy panowie Barnaba, Krzysztof i Jan Horvathowie de Lumpnycza et in Palocsa⁴⁾ na Jakóba i Marcina braci Rogowskich o napad na dobra królewskie, połączony z mężobójstwem i złupieniem w pobliżu wsi Legnava wieśniaków, skarżącym przez króla zastawionych. Zarazem oznajmiają podstaroście, że jeśliby owych Rogowskich za te czyny cobądź spotkało, aby tego wcale nie przypisywał skarżącym, lecz tym, co zajęciu dali początek (*qui occasionem praeberunt*)⁵⁾. Wcale odmiennie wypadek ten wygląda w opowiadaniu inkryminowanego uczestnika, Jakóba Rogowskiego, który w imieniu swoim i brata, zeznał, że, gdy jadąc konno z Przerowy, przybyli do Muszyny, to pan Jarocki, tenutaryusz zamku muszyńskiego, dał im prze-

1) Sandec. III, 225.

2) Sandec. II, 599 sq.

3) Sandec. II, 693, R. 1538.

4) Łomnica na Spizu. Palocsa = Pławec, mczko w hr. szaryskim nad rz. Popradem (Słownik geogr.).

5) Sandec. III, 330-1.

wodnika. Niebawem atoli, opodal zamku, jakichś ośmiu chłopów czy rabusiów — o których potem się dowiedzieli, że są poddanymi p. Barnaby z Pławca — zaszło im wolną drogę publiczną. Jeden ze spotkanych cisnął w Marcina Rogowskiego siekierą, lecz zranił konia; inni zaś napadli na sługę, niosącego „sumki“ z pieniędzmi i rzeczami i one zabrali. Ową rzuconą siekierę zeznający złożył w urzędzie grodzkim¹⁾. Po czyjej stronie była prawda i czy zresztą strony o nią się dobijały — nie przesądzamy.

* * *

Już przykład tej sprzeczności upoważnia poniekąd do sceptycyzmu w traktowaniu akt grodzkich, jako materiału do kreślenia stosunków kulturalnych danego środowiska. Ten atoli sceptycyzm nie powinien przekraczać pewnej miary. Sądzę, że przede wszystkim winien on rodzić pewną oględność w szczegółach, a mianowicie powściągać nadmierne uplastycznianie indywiduów i wypadków, „kosztem“ otaczającego i tworzącego je ogółu. Życie społeczne czy jednostkowe jest zawsze, bez względu na poziom kulturalny, za oryginalne: to za wzorzyste, to znów nadto obfituje w stany nieuchwytnie, by całkowicie dało się skryzalizować w słowie. Cóż dopiero, gdy po to „słowo“ udamy się do źródła, podobnego naszemu... Już Wł. Łoziński pouczał, w jaki sposób użytkować akta grodzkie Rzpltej jako materiał obyczajowy, nie zawsze i nie we wszystkim wiarogodny, przypominając częstokroć, że „nie wszystko, co tam (w aktach) czytamy, stało się istotnie, że... przyjmowano do ksiąg bez kontroli i krytyki urzędowej wszystko, co się komu podobało wnieść do nich“²⁾.

Jednak, co do Sądecczyzny, uważam to zastrzeżenie za zbędne, bo z wielu względów żywię więcej zaufania do sandeckich akt z pierwszej połowy XVI-go wieku, niż do akt innych, późniejszych. Naogół wszakże nie mieliśmy tu ze zbyt jaskrawymi objawami do czynienia. Gęsto zaludniona, obfitująca w średnią i drobną własność ziemską a nie znająca magnatów, ziemia sandecka, choć kresowa, nie mogła być celem ni podłożem wielkich interesów, ani też stawać się widownią takich jak kresy ruskie zdarzeń i typów. Stosunki więc sandeckie owej doby, oceniane we właściwy sposób, nie upoważniają do wniosków pesymistycznych. Nawet owa szlachta zagrodowa nie poddawała się zwyrodnieniu. Rozdrabnianie się jej odwiecznych działów na wciąż mniejsze role, łany i półłanki, było bodźcem dla dzielniejszych jednostek do szukania innych sposobów egzystencji. Jedni — jak wiemy — wynosili się do miasta; inni, pewno liczniejsi, dążyli na Ruś: tam ziemi było jeszcze podostatkiem, tam, co więcej, można było z pożytkiem kraju i własnym odrodzić powołanie rycerskie; małostkowe nawyknięcia i gnuśność zostawić w domu, rozpocząć natomiast byt lepszy. Nawet akta sandeckie przechowały w grubych coprawda zarysach losy jednego z takich żołnierzy³⁾. Opowiadają w roku 1546 Mikołaj Grabania z Kątów i drugi

¹⁾ Sandec. III, 331.

²⁾ Łoziński. Prawem i lewem, Lwów 1903, str. 4—5.

³⁾ Sandec. IV, 272—273.

Mikołaj Grabania z Druszkowa, cząstkowi dziedzice, iż wiedzą dobrze, jako brat ich stryjeczny Klemens Kącki, rzeczony Grabania, przed laty służąc na Rusi, zdobył trochę grosza, sprawił sobie pięć koni i poszedł na żołąd J. Królewskiej Mości—na wyprawę wojenną w ziemie podolskie. Podówczas właśnie była potrzeba przeciw Tatarom, podle zamku Międzyboża; tam mu też padły konie jego, jako i innym rycerzom, tak — iż mu jeno para koników małych, wóz ciągnących, się ostała.

Tymi to konikami w ziemie ruskie powrócił, bo miał tam znajomych ludzi dobrych, jakoż i małżonkę wśród nich pojął, szlachetną pannę Katarzynę Opacką...

Zatęsknił snąc pan Klemens do swej „ojczyzny“, bo z pania, miłą swą małżonką, do Kątów zawitał i mieszkał mniej więcej pół roku. Bacząc jednak na szczupłość przypadłego nań działu, znowu z połowicą na Ruś powrócił i osiadł przy teściu, Mikołaju Opackim, we wsi Myskulycze (może Mikulice) w przemyskiej ziemi. Ojciec żonin, litując się nad jego ubóstwem, najpierw mu jeden łan darował, a inne sprzedał. Otóż—prawią—zebrał on już tam pieniądze wraz z posagiem i teściowi za ziemię zapłacił.

Kto wie, czy w skromnym rycerzyku tym nie znaleźlibyśmy protoplasty Kąckiego Marcina, kasztelana krakowskiego, wojownika za króla Jana sławnego, który potem kamieniecką twierdzę ocalił i o którym powie Niesiecki, że to „nieśmiertelnej pamięci godny kawaler“.

LEON BIAŁKOWSKI.
